

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświadczeniowych.

Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355) w innych krajach. — cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołamego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstejn & Vogler, w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 15 marca.

Z bieżącej chwili.

Izba francuska skończyła obrady nad budżetem marynarki. Przy następujących obradach nad etatem ministerstwa finansów żądał socjalista Sembat zaprowadzenie podatków od kapitałów celem założenia kasy zabezpieczenia robotników na starość. Prezes ministrów zwalczał wniosek ten; Izba odrzuciła go 296 głosami przeciw 216 głosom.

Król włoski wydał zapowiedzianą amnestyę. Wszyscy skazani do trzech lat więzienia przez sądy wojenne na Sycylii i w Massa Carrara, zostaną wypuszczeni na wolność, skazanym na więcej lat więzienia została opuszczona 1/8 część kary, pod tym warunkiem, że winni nie dopuścili się ani morderstwa, ani porwania z wynikiem śmiertelnym. Dalej dekret królewski ulaskawia tych wszystkich, którzy zostali skazani za przestępstwo prasowe, za przestępstwo przeciw przepisom wyborczym i za pojedynki; dalej ulaskawiono tych, którzy za rozmaite przestępstwa zostali skazani na kary pieniężne, i dopuścili się obrazy władzy państwowej lub stawiali tęższe opór. W końcu dekret amnestyi obejmuje tych, którzy zawinili względem bezpieczeństwa państwa i którzy podburzali przeciw państwu, pod warunkiem, że ich kara więzienia nie przewyższa trzech lat. Do tej kategorii skazanych należy także kapitan francuzki Romani, zostanie on więc na wolność wypuszczony.

„New York Herald“ donosi z Shanghai, że na południe od Formozy zauważono japońską eskadrę, składającą się z 16 okrętów, pomiędzy nimi z jednego krążownika. Eskadra krąży w pobliżu Kelung i Tamsin. Prawdopodobnie miejscowości te zostaną zajęte. Garnizon chiński w tych miejscowościach liczy około 30 000 żołnierzy. — Biuro Reutersa donosi, że pomimo wielokrotnych usilowań nie można się było dotychczas dowiedzieć co autentycznego o japońskich warunkach pokoju. Doniesienia „Now. Wrzm.“ nie znajdują wiary, ponieważ Rosya nigdy nie zgodziłaby się na tego rodzaju warunki.

Podczas obrad w senacie belgijskim nad budżetem wojny oświadczył jen. Brassine, że ustawa o reorganizacji armii, którą rząd przedłożył, nie powiększy sumy osobistych i finansowych wysiłków, tylko rozdzieli ją w sposób sprawiedliwszy. Reorganizacja systemu wojskowego należy przeprowadzić pod każdym warunkiem; minister ma też nadzieję, że ustawa oświadczenia zostanie jeszcze w tym roku uchwaloną.

Poludniowo-amerykańska republika Wenezuela weszła teraz jednocześnie z trzema państwami europejskimi w zatarg z lekkomyślnością i brawurą, na jakie często pozwalają sobie małe państewka, bo słabość jest ich obroną tarcz. W tej republice srożyła się w r. 1882. rewolucja, a eca krwawsza od zwyczajnych w południu Ameryce. To jedni, to znow inni byli góra, a jak ci, tak i tam ci lupili ze skóry cutoziemców, jedynych ludzi, z których można było coś wziąć, bo miejscowa ludność nie posiada, oprócz dziurawych płaszczy i trzy okciowych palaszy. Kiedy naresze wrócił ład i rząd się utarzył, przedstawiciele europejskich państw przedstawili mu rachunek strat, poniesionych przez ich obywateli. Rząd karakaski przyzekł straty pokryć, ale dotrzymać przyrzeczenia wcale nie myślał. Sprawa ta ciągnęła się aż do tej chwili. Naresze poseł włoski zażądał swych papierów, wyjechał i rządowi włoski mu złożył sprawozdanie bardzo niepochlebne dla prezydenta i ministrów wenezuejskich. Ten akt załączono do tak zwanej „zielonej księgi“, przedstawianej zwyczajnie parlamentowi, a dostępną publicystom i nawet wtedy, gdy parlament nie obraduje, jak właśnie jest teraz. Być zresztą może, iż rząd Crispiego umiłował pozwolił redaktorom poznać, co się w tym akcie, doś, że świat się dowiedzi, co posł włoski myśli o wenezuejskich potentatach. W Karakasku byli ten wszyscy mocno dotknięci i kiedy wyklinali Włochów, nadesza wiadomość, że postowie Francji i Belgii, choć zostali na swych posterunkach i z włoskim kolegą wcale się nie porozumiewali, jednak swym rządom złożyli raporty ani trochę nie pochlebniejsze od tego, który się znajduje w rzymskiej zielonej księdze. Więc przez den wenezuejski, nie namyślając się długo, obu tym posłom zwrócił ich uwierzytelniające listy, co oznacza zerwanie dyplomatycznych stosunków. Włochy i Belgia nie będą wojowały z Wenezuelą dla tego ona postąpiła tak odważnie.

* **Donosiliśmy** wczoraj pod rubryką „Niemcy“, że wniosek Knitza podpisał 8 członków Koła polskiego. Dzisiejsza „Freis. Ztg.“ dowiaduje się, że tylko 2 członków Koła polskiego podpisał wniosek istotnie, resztę nazwisk umieszczono po części bez wiedzy naszych posłów. Nie wiemy, o ile to doniesienie „Fr. Ztg.“ jest prawdziwym. Może Koło samo raczyło w tej sprawie zabrać głos i wyjaśnić sytuację.

Erekcya parafii w Jeżycach, przedmieście m. Poznania. („Kościelny Dziennik Urzędowy“ Roczni 9, nr. 7 z dnia 9 marca 1895.)

Gdy na przedmieściu Jeżyc w ostatnich czasach ludność katolicka wzrosła do liczby 8000 i rosnać nie przestaje; gdy nadto kościół parafialny świę-

tego Wojciecha, do którego dotąd rzezione przedmieście należało, wszystkich parafian liczących 13,000 pomieścić nie zdoła, i gdy rzezone przedmieście z powodu blizkiego z miastem Poznaniem sąsiedztwa narażone jest na wielkie niebezpieczeństwa pod względem religijnym i moralnym z powodu braku stałej na miejscu opieki duchownej i pasterskiej: sama ludność Jeżycka już przed kilku laty jeszcze za życia ś. p. poprzednika mego Juliusza wniosła o oddzielenie od parafii św. Wojciecha, a utworzenie z Jeżyc osobnej parafii. Gdy zaś sami przekonaliśmy się, że żądanie ludności Jeżyckiej jest słuszne i wcale nie trudne do wykonania, po wysłuchaniu tych, którym prawo głosu służy, postanawiamy, co następuje:

1) Przedmieście Jeżyc z przyległościami, do cywilnej gminy Jeżyc i do parafii św. Wojciecha należącemi, oddajemy niniejszym dokumentem erekcyjnym od parafii św. Wojciecha i włączymy w niem osobną parafię, która jednak tak długo pozostawać będzie pod zarządem proboszcza resp. administratora parafii św. Wojciecha, dopóki nowy kościół w niej nie stanie.

2) Nowo utworzona parafia Jeżycka otrzyma na własność obszar ziemi w środku przedmieścia położony i obejmujący około 3 morg. magd. wraz z zabudowaniami na nim się znajdującymi wartości około 50,000 m.

3) Na utrzymanie przyszłego proboszcza parafii Jeżyckiej przeznaczamy z kapitałów kościoła świętego Wojciecha 10,000 m., nadto drugie 10,000 m. z funduszu emeryt. tegoż kościoła, znajdującego się pod naszym zarządem.

4) Prawo do użytku nowego cementarza parafii św. Wojciecha służyć będzie parafii Jeżyckiej przez 15 lat od dnia erekcyj.

Arcybiskup Gnieźni i Pozn. † Floryan.

Zatwierdzone na mocy rozporządzenia ministerialnego z dnia 17/12 1894 r. przez król. rejencyę pozn. w dniu 6 stycznia 1895 wydział dla spraw kościelnych i szkolnych, podp. Himly, v. Barnekow, Worneburg.

Śmieszne!

Panowie Niemcy — mówimy tu wyłącznie o zwartej falandze tych, co należą do „Związku ku popieraniu niemieckości na kresach wschodnich“, — stają się w swój nienawiści do nas prosto śmieszni. Bo jakże to nazwać inaczej, gdy Organ, mający pretensją do takiej powagi, jak wolnokonserwatywny „Post“, zamieszcza artykuł p. t. „Die Kriegskasse des Erzbischofs von Posen“, w którym naszemu Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi zarzuca niegodnie, że mądrześci swęj używa głównie do szerzenia „polskiego słowa Bożego“, ponieważ w „spolonizowanym katolicyzmie“ upatruje jedynie zbawienia.

„Wprawdzie — pisze „Post“ — żyje pod jego pastorałem 100 tysięcy niemieckich katolików, ale prawowierności w niemieckiej szacie nie uważa Arcypasterz za zupełną. Ta prawowierność, skażona nieznaną ością polskiego języka, nie niepokoi wprawdzie nikogo i czuje się tylko czasem sama zaniepokojoną, gdy przymuszają ją do kazania i nauki religij w obcym języku. Ta prawowierność ani się domyśla, że religijne środki patryotyczny cel usięga podwójnie, nie tylko na cały świat rozpięte zamiary powszechnego Kościoła. I tak nie rozumie prosty niemiecki umysł tego, gdy ten Kościół-matka na wschodzie niemieckiego państwa jeden język ojczysty żywo popiera, a drugi co najmniej uważa za zbyt techniczny. Ale ponieważ polski patryotyzm już stanowi pierwszy stopień do nieba, naturalną jest rzeczą, że Poznański Książę Kościoła wszystkie swęj opiece powierzono dusze chciałby wprowadzić na ten pierwszy stopień. A gdzie duchowna zachęta nie wystarcza, tam ucieka się dr. Stableski do praktycznych świeckich środków...“

Oto zwrócił życzliwe oko swoje na Towarzystwo zabezpieczeń od ognia w Schwedt i znalazł požądane narzędzie w osobie dyrektora Toppa, „przypadkowego Niemca“ (w przeciwstawieniu chyba do szowinisty). Pan dyrektor wydał Mu się odpowiednim faktorem, jakiego do napełnienia swęj „polskiej kasy wojennej“ potrzebował. Wojowniczy ten Książę Kościoła bowiem zrozumiał, że z wystąpieniem „Związku ku popieraniu niemieczyny na wschodnich kresach“ drogi „cichęj polonizacyi“ stały się niedostępne, że należy przejść do otwartęj wojny przeciwko niemieckim najeźdźcom w Księstwie. A jego światowy rozum przypomniał sobie sformułowane przez Montecuculego zdanie: do prowadzenia wojny potrzeba po pierwsze pieniędzy, po drugie pieniędzy, i po trzecie jeszcze raz pieniędzy. Zawrzyjmy więc korzystne dla obydwoich stron przymierze z wolnym od uprzedzeń panem Topp...“

Nie będziemy dalej cytowali ustępów artykułu wolnokonserwatywnego monitora, gdyż niepodobna nam dłużej powtarzać tych haniebnych, a niczem nieuprawnionych wycieczek przeciwko naszemu Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi nacechowanych nie tylko największą złością sekularną przeciwko księdzowi prawowiernego Kościoła, ale także niebywałem lekceważeniem, przeciwko któremu zabezpieczać powinien naszych dostojników kodeks karny. Insynuacje „Post“ są tak potworne, że prokurator powinien pociągnąć redakcyę tego pisma o granicach przyzwoitości,

jaką się winno zachować nawet wobec najzawziętszych przeciwników politycznych. Widocznie pewnym panom wolnokonserwatywnym nie wystarczają oszczerstwa, jakie rzucają w twarz naszemu społeczeństwu przed plenum Izby sejmowęj — trzeba im jeszcze za pomocą słuźalcęj prasy kolportować pomiędzy łatwowiernymi, nieobeznanymi z stosunkami czytelnikami, dziwołagi, które potem wywołują w szerokich kołach niemieckich przeciwko nam tak niestusne antypaty.

Odpowiedź X. Pr. Łata Jazdzewskiego

na znane wywody p. Tiedemanna z Babimostu przy obradach nad etatem komisji kolonizacyjnej w sejmiku pruskim w dniu 12 b. u.

Panu posłowi Tiedemannowi z Babimostu, gdy tenże nam tuaj prawi, że Niemcy nie żądają niczego innego, krom tego, by ich traktowano na równi z Polakami, mogą tylko odpowiedzieć, że po naszej stronie panuje całkiem takie samo życzenie i pragnienie. Nie żądamy właśnie niczego więcej jak równego prawa alerównego prawa nie otrzymujemy już zaraz w ustawie o kolonizacyi. Ustawa o kolonizacyi powiada w swoich motywach i swych paragrafach całkiem wyraźnie, że nie wolno żadnemu Polakowi sprzedać ani jednej parceli z ziemi, nabytej przez komisją kolonizacyjną. Czy to jest może równym prawem dla wszystkich, panie Tiedemannie?

(Bardzo dobrze! na ławach polskich.)

Pan Tiedemann zatem wbrew memu rzetelnemu oczekiwaniu odstaje w ogóle przy swych twierdzeniach i oskarżeniach i muszę, naturalnie z wielkim żalem, jeszcze raz temu panu zrobić kilka uwag.

Generalny konsystorz w Poznaniu i Gnieźnie, panie Tiedemannie, jest także uznana władzą i to władzą, która musi dobrze znać swój urzędowy zakres działania i z pewnością nie wystąpi tu w obec Izby z fałszywymi twierdzeniami, a to tem mniej, ponieważ wszystkie jej dążności z obowiązku muszą być skierowane ku temu, aby uwzględnić każdą narodowość nawet każdą jednostkę wedle możliwości, w obrębie życia kościelnego. Ze zatem władza kościelna z największą dokładnością, ścisłością i obowiązkowością musi postępować, aby ostatecznie stwierdzić, kogo należy uważać za niemieckiego, a kogo za polskiego katolika, to jasne jak słońce i dla tego jestem tego zdania, że sprostowaniu, które przestała władza duchowna na wywody pana Tiedemanna więcej należy dawać wiary, aniżeli twierdzeniu jakiegokolwiek innej władzy, a cóż dopiero osoby prywatnej. Możemy zawsze okazać wielki szacunek dla powagi i zamiłowania prawdy władz państwowych i osobiste nie podsuwać żadnych złych zamiarów, ale gdzie chodzi o wewnętrzne sprawy kościelne, nie zawsze zasługują ich dane na równy stopień wiary, jak dane władz duchownych. Zwracam tylko uwagę na to, ile to znajduje się w mieście Poznaniu dzieci polskich, których rodzice są Polakami i w domu mówią tylko po polsku, a mimo to przyłącza władza państwowa dzieci, które rodzice podali nauczycielom jako należące do polskiej narodowości, gwałtem do niemieckich dzieci w nauce religii, twierząc, że — może dla tego, iż mają nazwisko niemieckie lub brzmiące z niemiecką — są także lub muszą być Niemcami. W takich warunkach muszą dać-pierwszeństwo sprawiedliwej obiektywności władz duchownych, gdy chodzi o stwierdzenie narodowości, przed władzą państwową, którąby chciała, o ile możliwości przedzierzgnąć wszystkich Polaków w Niemców. Przeciwny zamiar nie może zachodzić u władzy duchownej w żadnym pojedyńczym przypadku. A jeżeli powstają pewne niedogodności w traktowaniu polskich i niemieckich katolików pod względem duszpasterstwa, to pochodzi to z pewnych trudności lokalnych i technicznych, których tak łatwo nie można pokonać. Niezliczone razy powtórzyłem to już panu Tiedemannowi, że każdy katolik niemiecki ma te same prawa, co polski katolik. Tylko niepodobna uwdatnić tego prawa jego w każdym pojedyńczym przypadku, inaczej bowiem krzywdziłoby się znaczną większość a wysuwałoby się i faworyzowało mniejszość w sposób całkiem niedozwolony. Przy odnośnych wywodach pana Tiedemanna zwracałem uwagę na narodowościowe stosunki katolików miasta Berlina. W Berlinie mieszka około 70 000 katolickich Polaków i dla tych 70 000 Polaków odbywają się w niedziele polskie kazania regularnie tylko w jednym jedynym kościele, we wszystkich innych kościołach katolickich i kaplicach, których, o ile mi wiadomo, jest czternaście, nie ma wogóle wcale polskich kazań, jakkolwiek parafianie pojedynczych parafii są tysiącami Polacy. Tak samo dzieje się na zachodzie państwa. Nie czyniłem z tego zarzutu władzy duchownej, dycezyi wrocławskiej i innej, stwierdziłem tylko, że tak się rzeczy mają, że powstają ztąd wielkie trudności i niedogodności, których władza duchowna mimo najlepszej woli nie jest zdolną usunąć. Ten sam przypadek zachodzi w dycezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Ale jej dążenie z pewnością zmierza do tego, aby uwzględnić wedle możliwości każdego katolika bez różnicy narodowości. Jeżeli tak się nie dzieje, to zależy to od stosunków właśnie, a nie od osób.

(Wesołość.)

P. Tiedemann ograniczył lub skorygował kilka twierdzeń, które tu świeżo wygłosił, a mianowicie twierdzenie, jakoby w hotelu pod łabędziem w Kępsie wyniesiono popiersia cesarzy, i wymienił nam

inne nazwy miejscowości. Nazw tych chwilowo, co prawda, skontrolować nie mogę, tak samo, jak i tego, co tam zajęć miało, ale zwracam tylko uwagę na to, że z wywodów p. Tiedemanna samego wynika, że przy wrzekomem usunięciu popiersi cesarzy nie mogło chodzić o to, aby je traktować lekceważąco lub nieżyczliwie, lecz ponieważ ktoś był tam tak nadzwyczajnie ostrożny i powiedział sobie: usunąć lepiej te popiersia, ażeby w żadnym razie nie zaszkodziłoby, coby ewent. można wytłomaczyć jako obrazę popiersi cesarskich. Gdy ktoś jest tak hyperostrożny, natenczas nie może przecież przy zupełnym może niepotrzebnej i niepożytej srodku ostrożności dopuścić się obrazę majestatu, jak to p. Tiedemann w swem niedawnym przemówieniu insynuował, łącząc ten wypadek z zachowaniem się socjalistów w parlamencie. Nie dowodzi to bynajmniej tego, co tutaj p. deputowany dzisiaj wobec nas pod tym względem utrzymywał.

Pan deputowany Tiedemann przytoczył dalej jeszcze raz mowę pana Brzeskiego z „Krotoszyńa i wskazał trzech mężów zaufania, którzy mu mieli donieść coś wręcz przeciwnego. Zwracam na to uwagę, że na tym zebraniu było obecnych dwóch żandarmów, (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

I jeżeli się nie mylę, także komisarz obwodowy. W każdym razie było tam dwóch żandarmów dla nadzoru. Jakże więc było możliwym, iżby w obecności tych żandarmów wypowiedziano tego rodzaju mowę, jak to tutaj utrzymywano, (słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

a odczynny pan mowca nie miał być ze względu na kodeks karny postawiony w stan oskarżenia, ewent. z powodu zdrady stanu lub podobnego deliktum, które przecież z owęj rzekomej mowy sprytny prokurator mógłby był niewątpliwie wydedukować. Ale o tem absolutnie mowy nigdy nie było. Naraz przychodzi pan Tiedemann i twierdzi śmiało, w przeciwieństwie do mówcy samego, że jego męźowie zaufania donieśli mu to i owo, a więc musi to być prawda, (Słuchajcie! słuchajcie! na ławach polskich.)

P. Brzeski był dość ostrożny, aby się zapewnić, i dla tego wesał większą część słuchaczy tego zebrania, aby podpisami swemi stwierdzili, czy twierdzenie p. Tiedemanna jest prawdziwe. Mam tu całą stronę podpisów ludzi ze wszystkich sfer, którzy byli na owem zebraniu, którzy są Polakami, którzy zatem rozumieją także, co tam powiadał. Wypowiadają oni żądanie, że twierdzenie p. Tiedemanna jest absolutnie nieprawdewie. 50 do 60 podpisów mam tutaj w ręku. Oświadcza ją oni gotowości słowa swe stwierdzić przysięgą. A więc i tutaj jawne twierdzenie w przeciwstawieniu do tajnego twierdzenia. Niech mi p. Tiedemann za złe tego nie poczyna, ale co to są za pewni ludzie lub urzędnicy w powiecie, w którym p. Brzeski mieszka. Ze tego rodzaju rzeczy nie donoszą do wiadomości władz? Ze pana posła Tiedemanna za pomocą anonimów obarczają opieką nad niemieczyna i obroną zagrożonego bezpieczeństwa państwa i jego urzędnę?

M. P., z akapturzeni męźowie zaufania pana Tiedemanna nie mogą mi pod żadnym względem imponować — i nie zaimponują też tej Wysokiej Izbie. Główne oskarżenie p. Tiedemanna mogłoby się tylko, gdyby było uzasadnione, zwrócić przeciwko kontrolującemu zebranie urzędnikom policyjnym, że wrzekomem nie wypełnili swego obowiązku, słuchając podanej przez p. Tiedemanna mowy spokojnie i bez oburzenia, poczem rozeszli się w spokoju, nie dopatrzywszy się w tem wszystkiem niczego złego.

(Wesołość.)

Już to samo przemawia za sobą a przeciwko twierdzeniu p. Tiedemanna.

(Wielka prawda! na ławach polskich.)
Co do twierdzenia, odnoszącego się do Banku Ziemińskiego, to oskarżenie pana Tiedemanna nie dotyczy pojedyńczych osób, lecz wymieniał po nazwiku instytucy bankowego, Banku Ziemińskiego, (Bardzo dobrze! na ławach polskich.)

zaostrzało się w sposób krytykujący przeciwko bankowi, i to nie przeciw Bankowi Ziemińskiemu samemu, lecz także przeciwko komisji jeneralnej w Bydgoszczy, że taki bank wzięta za swego pośrednika, który — zdaniem pana Tiedemanna — nadaje się i upatrzony jest do tego, by paraliżować działanie komisji kolonizacyjnej. Jeżeli pan Tiedemann dzisiaj zamiast banku wymienia prywatnego agenta, pana Dembińskiego, to nie wiem, czy tenże ma tablicę z podanym tu napisem na dworcu poznańskim, lub nie — to do rzeczy nie należy. Pierwotny bowiem zarzut odnosił się do pewnego określonego banku, do Banku Ziemińskiego, któremu przypisano wyraźny polityczny kierunek stronnicy, a nie do prywatnego agenta, pana Dembińskiego. Pierwotne twierdzenie i oskarżenie pokonałem.

(Wielka prawda! z ław polskich.)

I pod tym względem był pan Tiedemann zobowiązany po prostu cofnąć to, co powiedział. On jednakże bankowi na wezwanie, żądające sprostowania, odpowiedział całkiem spokojnie, że nie ma do tego żadnego powodu, ponieważ referat berliński „Tagebl.“, na który się bank powoływał, był fałszywy; tymczasem sprawozdanie „Berl. Tagebl.“ było co do rzeczy i co do treści wiernem i dla tego bank słusznie żądał od niego, aby cofnął swoje fałszywe twierdzenie.

On tego nie uczynił, dziś twierdzi bez ogródki, że powiedział to, co jest prawdą. W takich warunkach właściwie nie warto rozprawiać się w ogóle z panem Tiedemannem, nie mogą zatem przeciwne twierdzenia, jakie postawiłem tutaj,

cofnąć na żaden sposób i to oskarżenia, jakie wyrażem przeciw panu Tiedemannowi, że podał nieprawdziwe twierdzenia, aby zdyskredytować Polaków i ich instytucje ekonomiczne i niesprawiedliwie oskarżyć ich przed forum publicznym — gdyż twierdzenia moje były słuszne.

Jeszcze tylko jedna uwaga o rzekomem zdarzeniu na probostwie w Sokolnikach. Pan Tiedemann twierdzi, że ośnośny proboszcz powiedział do niemieckich kolonistów, własnych swoich parafian, którzy nie rozumieją po polsku że w swoim domu będzie mówił tylko po polsku. Jeżeli ośnośny proboszcz to powiedział do swych parafian, którzy rozumieją tylko po niemiecku, to było to nie tylko bez taktu, ale nadto wprost nierozsądne. Jeżeli to prawda, to takie wyrażenie muszę zaznać bez ogródki niedorzecznością. Ale i tutaj czekam najprzód na udowodnienie prawdy. Choćby to atoli było się zdarzyło, to taki pojedynczy wypadek nieżegno nie dowodzi. Że ktoś powie coś niedorzecznego, z tego powodu nie można podnosić skargi przeciw całemu stanowi, jak to uczynił pan Tiedemann.

(Wielka prawda!)

Chcę atoli panu Tiedemannowi zwrócić uwagę na to, z jaką szorstkością traktuje się Polaków, gdy przychodzą do Niemców, do urzędników, którym swe zazalenia lub próby chcą przedłożyć w języku polskim.

(Wielka prawda!)

Wtenczas powiada się z całym spokojem: tutaj mówi się tylko po niemiecku, język urzędowy jest niemiecki i t. p. i Polaków odprawia się bez ogródki. A zatem, panie Tiedemannie, równe prawo, równe światło, równe cienie! Jeżeli Panowie przyjdziecie z takimi skargami przeciw Polakom i one zostaną odrzucone, to jesteśmy gotowi potępić tego rodzaju sposób wyrażania się, czy on pochodzi z polskiej, czy niemieckiej strony, ponieważ jest niedorzeczny i niestosowny — i to też czynię niniejszem, jeżeli sprawa jest prawdziwa, jak to twierdzi pan Tiedemann. Musimy atoli wysłuchać wrzód odnośnego proboszcza, czy rzeczy tak się mają istotnie, jak tu przedstawiono. Aż do tego czasu, po uczynionych doświadczeniach, nie uznaję twierdzenia za prawdziwe; oczekujemy spokojnego oświadczenia, które z pewnością nie wypadnie po myśli pana Tiedemanna.

M. P. jest to dla nas istotnie rzecz przykra, że te nasze sprawy narodowe tak często wytaczamy tu w Izbie i tem samym powstrzymujemy bieg obrad; ale gdy tutaj porusza się pewne rzeczy publicznie, musimy występować przeciwko temu.

(Bardzo słusznie!)

aby opinia publiczna nie powstała przeciwko nam za to, że spokojnie słuchamy i patrzmy na to, co mówią przeciw nam i nie prostujemy rzeczy tam, gdzie byśmy je mogli prostaować.

Wzywam pana Tiedemanna, aby uwzględniając zasady, które tu zaznaczał, postąpił tak w rzeczywistości. Jeżeli powiada: *równe prawo dla wszystkich*, — dobrze, niechże na mocy tej pięknej dewizy głosuje za naszym wnioskiem, a okaże w praktyce to, co uznał w teorii za słuszne.

(Zyje oklaski na ławach Polaków i w centrum.)

W dalszym toku obrad odpowiedział na wywody pp. Tiedemannów poseł pan **Leon Czarliński** w następujących słowach:

M. P. nie myślałem wcale brać udziału w dzisiejszej dyskusji i to dla tego, że tak nierówna walka, jaka się tu praktykuje, jest mi zawsze ciężką wstrętną. Często przysłuchiwałem się tej dumnej pieśni: *Deutschland, Deutschland über alles*, — ale gdy następnie przypomniał mi się krzyżowa wyprawa przeciwko tak małej polskiej mniejszości, to, wyznając szczerze, sprawiało to na mnie nie miłe wrażenie. (Bardzo dobrze). Myślałem, że, jak spodziewać się należało, burza napiętości już się nieco uspokoiła, aż tu dziś znowu się przekonuje, że o tem wcale mowy nie ma. Widzę się przeto zniewolonym odpowiedzieć na niektóre tu wygłoszone enuncjacje.

Zwracam się w pierwszej linii do p. komisarza rządowego, który ostatni mówił. Powiedział on, że nie myślał, aby dziś była dyskusja o sprawie polskiej. To miu chętnie wierzę, gdyż inaczey nie był bym też mógł rozumieć jego wyrażenia o przewadze polonizmu nad niemieckością. (Słuchajcie! słuchajcie!) Więc rzeczywistość ta dyskusja zaskoczyła go nieprzygotowanego. (Bardzo dobrze)

Jeżeli szanowny p. komisarz rządowy powiedział nadto, iż z wywodów mego przyjaciela X. dr. Jażdżewskiego pokazują się, że ustawa ta musi być obojętną, to ubolewamy, że równocześnie nie wystąpił z jakim planem; być może, że czytał on „Alldeutsche Blätter“, które zaproponowały powiększenie funduszu o sto milionów. — W każdym razie dobrze o tem wiedzieć w obec nowych wymagań finansowych w parlamencie. (Bardzo słusznie!)

Pan komisarz rządowy, który pierwszy głos zebrał, twierdzi, że od Polaków nie powinno się ma jaktków kupować, ponieważ na tej sprzedaży jeszcze

coś zarabiają, a więc mogą materialnie zyskać. To jest także godne uznania, szlachetne oświadczenie.

(Bardzo dobrze!)

W każdym razie jest ono bardzo otwarte.

Alle zapytuję się was, M. P., którzyście przeciwko wywodom mego czcigodnego towarzysza, Xiełdza dr. Jażdżewskiego, wystąpili: Czego wy właściwie chcecie od Polaków, aby usprawiedliwić wasze postępowanie? Wszystkie wynurzone tu oświadczenia można jedynie tak rozumieć, że Polacy mają zniknąć, że wytepić ich chcecie. Nie możecie przecież twierdzić, aby wasze postępowanie przyczyniło się do tego, iżbyście nas pozyskali mogli.

(Bardzo dobrze!)

Każdy roztrony człowiek wie, iż złą jest metoda ustawicznego uderzenia w tego, którego się chce pozyskać. Przypatrzmy się, jak się ta rzecz ma właściwie.

Nagle napadnięto na nas Polaków, odebrano nam wolność i państwową niezależność, a zawsze pod tym pretekstem, że się chce nas tak uszczęśliwić, aby nikt nie miał powodu do ubolewania nad tą zmianą. Te operacyje wykonano w trzech częściach, a przy każdej części dawano obok zaręczenia, że się uszczęśliwi ludność, uroczystą gwarancją dla reszty, a następnie ją zabrano; potem zabierano nam to i owo, a w końcu wszystko; uderza się na nasz język, na nasze dusze i zamysłła się nawet wyprzeć nas na stanowisku ekonomicznem. Wreszcie zamierzają się uwięzić do całe dzieło tem, że chcielibyście przepisać trojaki wrodzony patriotyzm Polakom, którzy są tak wybitną narodowością, jak drugiego nie ma na świecie: dla Polaków z tej tu strony Prosy, patriotyzm pruski albo niemiecki, dla Polaków z tamtej strony Prosy, silnie juchtem ochnący — przeciw mówięc ustawicznie o „rosyjskich“ robotnikach, o „rosyjskiej“ granicy — a dla kraju przykarpackiego austriackiej. (Wesołocie.)

Czy to, M. P. nie jest czymś przeciw naturze, aby stawiać tego rodzaju wymagania do narodu? Widzicie przecież na przykładzie austriackim, jak to przy szanowaniu narodowego prawa można dla siebie pozyskać ludność innej narodowości. Pragniemy, ażeby ten przykład w uznawaniu praw narodowego bytu naśladowano. Nie możecie się Panowie dziwić, jeżeli tutaj występujemy z żądaniem o zniesienie tej ustawy.

Z różnych stron twierdzono, że mamy być zadowolonym z tej ustawy, gdyż Polacy z niej korzystają. Pan Tiedemann z Łabiszyna twierdził nawet, że nam przez nią dobrodziejstwo wyświadczone. Dziękujemy za te „dobrodziejstwa“, a to dla tego, ponieważ na naszym sztandarze jest wypisane prawo i sprawiedliwość. Już samodzielną Polskę przyznawała to innym narodowościom i dla tego były one szczęśliwe i zadowolone.

Żądamy od panów jedynie równego prawa i równego traktowania nas, a jeżeli pan Tiedemann z Babimostu godzi się z nami, to nie ma nie łatwiejszego, jak osiągnięcie zulesienia tej ustawy. Nie macie też panowie żadnego powodu oponować przeciw temu, jeżeli zarzucamy, iż żywił niemiecki doznaję lepszego traktowania. Od stołu rządowego ogłoszono nam, że tak nie jest. Polonizm ma być stłumionym bez ogródki, a ponieważ tego nie można było osiągnąć dotychczasową ustawą, przeto ma być ona obstrzeżona, słowem: wszyscy mają być powyższani i krótki proces się z nimi zrobi. Chcemy się dowiedzieć, czy mamy prawo do bytu, czy nie. Na to musi rząd dać odpowiedź, a wtedy konsekwencye same się wywiążą. Pan Tiedemann z Łabiszyna zarzucał duchowieństwu, że z wielką złośliwością a z małą sumiennocią zestawia liczby. To przypomina mi tę wielką pielgrzymkę do Warciana, w czasie której książę Bismarck znowu uczuł potrzebę, aby po dłuższej pauzie nieco znowu „w kulturkampfe popracować“; twierdził on, że Polacy nie są spokojni, a temu jest duchowieństwo winne.

Każdy, kto obejrzał się w kraju i w parlamencie, mógł się przekonać, że to twierdzenie nie ma najmniejszej podstawy. W podobny sposób wyraża się pan Tiedemann z Łabiszyna o zajęciach przy podróży Arcybiskupa. Otwarcie przyznaję, że dziwię się, jak można takie rzucić wyrazy, jakoby przy tem urządzano komedye. Czyta on pewnie bardzo pilnie „Berliner Neueste Nachrichten“, które tak samo traktują ludność polską, nie znając względem niej żadnej sprawiedliwości, naigravaju ją z niej i oburzają się, że przy pogrzebie polskiego sędziego Zawadzkiego w Kościanie wobec *czysto polskiej ludności* miał ksiądz mówić pogrzebową w polskim języku.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Powiedział dalej pan Tiedemann z Łabiszyna, że włościanie polscy zrobili postępy dzięki szkołom niemieckim i środkom komunikacyjnym i że wszystkie te korzyści zawiązują urządzeniem pruskim. M. P., byłoby bardzo źle, gdyby Prusy podczas tych stu lat panowania nad Polakami nie były uczyniły. Twierdzi jednak, że tak samo przed stu laty także w Prusach cywilizacja była daleko w polu. Nie można przecież dzisiejszą miarą mierzyć stosunków ówczesnych. Rozumie się samo przez się, że

siła wespół go nie może, odchodził sam na bok, chował się za katafalk, głowę opierał o trumnę i zapadał w swoją melancholijną i głęboką zadumę.

— Serce się kraje, patrząc na niego! — mówiły kobiety, które rozpacz niemowu wzruszała do głębi — i wychodziły, unikając widoku tak bolesnego.

Mężczyźni zwracali się to do Krysiwiczka, to do Pniaka, ze słowami:

— Weźciez go gdzie, wyprowadźcie!... niech tak ciągle nie patrzy na nią, bo gotówjeszce zwarować. I tak już wygląda, jak obłąkany!

Wysyłano do niego starego Orszę, który po przyjeździe zamknął się z Lolusią w swoim pokoju i nie chciał przyjmować nikogo: unikał spotkania osobistości sobie niesympatycznych, których widok go irytował w normalnych warunkach, a teraz po prostu stawał się nieznośnym.

— Dajcie mu pokój! — odpowiadał tym, którzy go namawiali, aby próbował Krokowskiego odciągnąć od katafalku, — niech się na nią napatrzy, i tak niedługo już tego. Zamkną trumnę za parę godzin i skończy się wszystko.

Szubowie stawili się w komplecie; starzy przywieźli wszystkie niepocieszone pociechy swoje, pomiędzy którymi odznaczał się szczególnie najstarszy syn, przybyły z Warszawy w towarzystwie Włodzińskiego.

Z białymi obszywkami przy czarnym surducie,

ludzie ci nie mogą twierdzić, jak w danym razie przedstawiałyby się stosunki w ziemiach polskich, gdyby byli pozostali wolnymi i postępy w równej mierze szły naprzód na równi z samodzielnocią.

O jakimś rugowaniu niemieckich włościan przez polskich nie będę w ogóle już mówił po wyczerpujących i trafnych wywodach mego szanownego kolegi X. dr. Jażdżewskiego. Nikt wam tego nie uwierzy. Jest przecież rzeczą niemożliwą, żeby takie rzeczy tak lekkomyślnie w świat wpuszczano, a nie znaleźli się ludzie, którzyby temu na podstawie faktów nie zaprzeczyli. Jeszcze daleko ważniejsze twierdzenie pa dło z ust pana Tiedemanna z Łabiszyna: *trzeba będzie chłopu polskiemu zalać sadła za skórę, ponieważ się silnie rozwija*.

(Słuchajcie! słuchajcie! na ławach Polaków.)

Przypomnia mi to dawniejsze czasy, kiedy to szanowny ten pan *nam wszystkim Polakom chciał zalać sadła za skórę*. Nie będę się już nad tem obszernie rozwodził, lepiej nie jedno zakryć zasłoną przeszłości i nie odgrzebywać znowu wszystkiego Ale *chłop polski* spamięta to sobie i zapyta: czego rząd chce włościami? Chłopów niemieckich w dostatecznej mierze nie może wcale pozyskać, tak że nawet książę Bismarck sam przyznał, że obecne wykonywane ustawy kolonizacyjnej jest błędem, należy tworzyć domeny a nie rozdrabniać dóbr na małe parcele. W ten sposób daleko nie zajdziecie, ale podbudzicie chłopu polskiego do zastanowienia się nad receptami, dawanymi tutaj w Izbie przed całym krajem.

Pan Tiedemann z Łabiszyna mówił także, że Niemcy zazdroszczą Polakom dobrych interesów, które Polacy robią w tej sprawie. P. Tiedemann z Łabiszyna mówił nawet o jakimś wielkim patryocie, który zamierzał utworzyć instytucyę przeciw komisji kolonizacyjnej, a jeszcze tego samego wieczora zaofiarował posiadłość swoją komisji do nabycia. Już dawniej raz tutaj zaznaczyłem, że bynajmniej nie uważamy się za adwokatów tych, którym nie chce się pracować i tylko pragną na tem coś zarobić.

Jeżeli jeszcze mówię o zazdrości Niemców, to powtarzam jeszcze to, co już powiedziałem od stołu rządowego, że już od 3 lat nabywają wsie z rąk niemieckich, ale nadto radzą niemieckim właścicielom, aby udawali się do pana ministra finansów, który starać się będzie, aby prędzej pozbyli się swych posiadłości. Miał tutaj list pani Elżbiety Eike z domu Fischer o biurze komisji kolonizacyjnej w Poznaniu, w którym powołuje się na Ekscelencyą Miquela, który radził jej, by ponownie udała się do komisji kolonizacyjnej, aby ta wieś od niej odkupiła.

Czytamy w tym liście wyrażenie:

„Komisja kolonizacyjna obowiązująca jest starać się o to, by dobra nie przechodziły w ręce polskie, a ponieważ zgłaszają się polscy nabywcy, przeto mam interes w tem, aby ponownie wieś moja zaofiarować komisji kolonizacyjnej, ponieważ właśnie Ekscelencya Miquel od tego mnie zuchęcił.“

Oczekując uprzejmej odpowiedzi, pozostaję z wysokim szacunkiem

Elżbieta Eike“.

Nie będę odpowiadał na wszystkie twierdzenia, które dzisiaj padły — jest to zbyt stary temat, a musimy sobie powiedzieć: *Nikt z nas* nie przekonał tych panów; robi to zupełnie wrażenie, jakoby ci panowie ułożyli tutaj po to przybyli, aby się nie dać przekonać — zatem wszelkie nasze starania byłyby daremne; stanowisko nasze dość często tutaj zaznaczyliśmy. Na tem stanowisku i dzisiaj pozostajemy i mamy nadzieję, że ostatecznie więcej stanie po naszej stronie; powołuję się choćby na to, że w parlamencie zauważyłem już bardzo przyjemną zmianę, jaka zaszła po stronie panów z obozu narodowo-liberalnego.

Był to poseł dr. Paasche, który w mej obecności w imieniu większej części swych przyjaciół politycznych oświadczył, że jak przedtem tak i obecnie są przeciwnikami *wszelkich ustaw wjątkowych* i że przeciw nim będą głosować. Mości panowie, proszę was, uczynicie to samo i głosujcie za naszym wnioskiem.

(Brawo! na ławach Polskich.)

Wicemarszałek dr. Graf z Elberfeldu (ze stronnictwa narodowo-liberalnego. Przep. Red.):

Panie posle Czarliński, o ile mogłem zrozumieć, powiedział pan odnośnie do jednego z preopinatów, że wywody swoje wygłosił z wielką złośliwością, ale nie było w nich wiele sumiennoci.

(Protest posła Czarlińskiego.)

Przeczytam stenogramy; gdyby tak być miało, to uznaliby to wyrażenie jako niedozwolone.

Do porządku obrad ma głos pan poseł Czarliński.

Poseł Czarliński:

Panie marszałku, odpowiedziałem na twierdzenie posła z Łabiszyna, który mówił o osobach, znajdujących się po za Izba, a nie o jakimś członku tej wysokości Izby.

W odpowiedzi na drugą mowę posła Tiedemanna z Babimostu zabrał głos poseł nasz

w ogromnym czarnym krawacie, z czarnymi spinkami przy koszuli i mankietach, w nowyc. czarnych rękawiczkach, których ani na chwilę nie zdejmował, manifestował w samym wyglądzie prawdziwie karawaniarską żałobę.

Pragnął całemu światu okazać, że należy do rodziny i ma prawo nosić żałobę po zmarłej, chociaż w gruncie rzeczy nie wiązały go żadne stosunki bezpośredniego pokrewieństwa z niebożczką.

Nazywał ją jednak głośno „babką“ i rozprawiał o jej chorobie i śmierci z takimi szczegółami, jak gdyby sam jeden był świadomy wszystkiego i wszystko najlepiej wiedział.

Przedstawiał się księżom, paniom, panom, których nie znał, przypomniał pamięci rozmaitych kuzynów i kuzynek, kręcił się wszędzie, wszędzie go pełno było i jak mistrz ceremonii chodził z notatnikiem i ołówek em w ręku, zapisując co chwila jakieś uwagi, nazwiska, cyfry, aby sobie nadawać pozory ważnej figury.

Plątał się w rzeczywistości tylko, jak piąte koło u wozu, ale celu dopiął, widziano go i zajmowano się nim.

— Jestem Szuba! — mówił krótko, dobitnie każdemu, kogo spotkał na swojej drodze i wdał się zaraz w rozmowę, następczał z usługą, dopytywał o rozmaite rzeczy, byle się wciągnąć w stosunki i znajomości.

Włodziński w przeciwieństwie z nim, trzymał

Xiądz prałat dr. **Jażdżewski** i powiedział co następuje:

Mości panowie! Co do wrażenia, jakie mowa moja miała zrobić na Izbie, to sąd pozostawiam wysokości Izbie, czy wrażenie mej mowy było dobre, czy złe. W tym względzie nie ma żaden poszczególny poseł prawa wyrażać sądu. O to mi też wcale nie chodzi. W sprawie między mną a panem Tiedemannem musiał m powiedzieć to, co było koniecznem dla odparcia jego nieprawdziwych twierdzeń i obstate przytem, że pan poseł Tiedemann wystąpił mianowicie z czterema twierdzeniami wielkiej doniosłości i zasadniczego znaczenia, które absolutnie były nieprawdziwymi.

(Bardzo słusznie! na ławach Polskich.)

Przeciw temu wystąpiłem, a pan Tiedemann nie był zdolny odeprzeć moich sprostaowań, polegających na rzeczywistych faktach.

(Bardzo słusznie! na ławach Polskich.)

Pan poseł Tiedemann podniósł pomiędzy innymi zarzut przeciw nader sumiennemu spełnianiu obowiązków przez Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Z wywodów pana Tiedemanna wynika, jakoby mu zarzucał, że nie uwzględni interesów swych niemieckich dyecezyan. To było twierdzenie, które wypowiadzał p. Tiedemann. Mam najzupełniejsze prawo jak najstanowczyj zaprotentować przeciw temu jego twierdzeniu.

(Bardzo słusznie! na ławach Polaków.)

I to twierdzenie jest zupełnie nieprawdziwe i nieuzasadnione.

(Bardzo słusznie! na ławach Polaków.)

A jeżeli pan Tiedemann sądzi, że może się powoływać na pismo, które mieli otrzymać niektórzy parafianie z Brenna, w powiecie wschowskim, to z listu odczytanego przez p. Tiedemanna wynika, że Arcybiskup w nim stwierdza, prawdopodobnie na podstawie relacyi proboszcza miejscowego, że w parafii tej znajduje się *bardzo mała liczba Niemców*, mówiących tylko po niemiecku. Właśnie z tego powodu, że mniejszość gminy jest nieskończenie małą, czuł się spowodowanym dać odnośnym interesentom przeczytaną odpowiedź. Na podstawie pisma tego nie może pan poseł Tiedemann utrzymywać swego twierdzenia, że władze duchowne zasadniczo odrzucają żądania niemieckich katolików.

(Bardzo słusznie! na ławach Polaków.)

Mogę pana Tiedemanna osobiście w tym względzie zupełnie uspokoić. Z posłem Stablewskim, kiedy jeszcze zasiadał w tej Izbie, bardzo często dokładnym dyskutowaliśmy, a jeżeli p. poseł Tiedemann przejrzy sobie różne roczniki naszych parlamentarnych rozpraw, to przekona się, że tak ja, jak obecny Arcybiskup z największą stanowczocią żądaliśmy zawsze uwzględnienia życzeń niemieckich katolików, o ile to tylko jest możliwe. Jako zwierzchnik wielkiej dyecezy zamienia X. Stablewski tem więcej te swoje zapatrywania w czyn i nie dowiedzie mu pan poseł Tiedemann ani w jednym przypadku, jakoby kiedy naruszył prawa swych katolickich dyecezyan.

Jeżeli zachodzą trudności — a te zachodzą właśnie w wykonywaniu duszpasterstwa — których nie można przewyciężyć, to winny także drobne mniejszości niem. atoli pod niejednym względem robić ułatwienia i okazać się względny. Wszystkiego nie można w tym względzie spełnić i nie można od razu stworzyć wszystkiego, czego sobie jednoczki życzą.

M. P. nie będę się już nad tą sprawą obszernie rozwodził, ale zapewnić mogą p. Tiedemanna, że ci, którzy najwięcej się żalą na ucisk swego języka w kościele, najmniej do niego uczęszczają i w tem znajdują dla siebie uniewinnienie.

(Bardzo słusznie! na ławach Polaków.)

że po największej części, gdy podawane są wnioski o za rowadzenie niemieckich katech, wnio ki te odpisywane bywają przez urzędników państwowych, komunalnych i innych urzędników. Gdy zaś życzenia ich są wykonywane, wtedy właśnie ow. petenci świe a nieobecnie w kościele.

(Wielka prawda! na ławach Polaków.)

Jest to faktem niezbitym, który codziennie napotykam. Pozostawmy pieczę nad niemieckimi katolikami temu, który jedynie ma prawo deczyz w tej sprawie i na którym wyłącznie ciąży odpowiedzialność za to. Jestem przekonany, że niemieccy katolicy znaleźli bardzo złego adwokata w osobie pana posła Tiedemanna. Najlepszym ich adwokatem jest zwierzchnik najwyższy, a jeżeli niemieccy katolicy zwracają się będą z zaufaniem, które mieć powinni do swego doświadczonego Arcypasterza, to przekonają się, że zawsze starać się będzie zrobić im wszelkie możliwe ustęstwa. Za to ręczę.

(Bardzo słusznie! na ławach polskich.)

M. P.! Zapatrywania, jakie tutaj wypowiedziano ze strony prawicy, a mianowicie z łona frakcyi p. Tiedemanna z Babimostu, przekonują nas, że one nawet w łonie własnych stronników są bardzo rozmaite. Pan Tiedemann z Babimostu wypowiedział zdania, z których wynika, że ludność polska zionie

się zupełnie na uboczu; miał teraz okres swojej trzeźwości i zachowywał wielką powagę, skupioną w sobie; bystreimi oczyma wodził tylko do koła po wszystkich i obserwował.

Wzrok jego jednak szukał głównie Leosi, którą dostrzegł pomiędzy obecnymi; odkąd dostrzegł jej błąd, sposepuiała twarzyczkę, po-ował się nieznanie zawsze w kierunku, w którym mógł ją spotkać i zbliżyć się do niej, choć nie korzystał ze sposobności, aby ją zagadać i nawiązywać z nią dłuższą rozmowę.

Raz tylko zauważywszy, że wyszła z pałacu i skierowała się do ogrodu, poszedł za nią i wtedy znalazł się po raz pierwszy sam na sam ze sobą.

Szedł za nią jakiś czas w alei zastanej zwiedłym liściem, pomiędzy starymi kasztanami, w głąb, ale widząc, że ze spuszczoneą głową idzie, szukając samotności, nie śmiał się zbliżyć i odezwać; dopiero gdy zawróciła znowu w stronę pałacu, spotkali się na połowie drogi.

— Ucieka pani od ludzi? — zagadnął ją nieśmiało, gdy się zrównali ze sobą.

— Uciekać? — toby było za wiele dla nich zaszczytu; zostawiam ich tylko na mojem miejscu, a sama odchodzę swoją drogą. Nie lubię tej komedyi oficjalnego żalu przy cudzej trumnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(50) SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawarewicz.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 61.)

Miał chwile, w których się opamiętywał i przypominał sobie swoją rolę gospodarza w domu żaloby i boleści; podchodził sam do krewnych i bliższych znajomych, podawał im ręce, patrzył w same oczy i, płacząc, prowadził ich do salonu przed katafalk, tam wskazywał na martwe zwłoki, jakby się żalił na okrutną śmierć, z dziwnie bolesnym wyrazem w twarzy, kiwał głową i wydawał jakieś jęki krótkie, przejmujące do głębi, któremi zdawał się mówić:

— Patrzcie, patrzcie, co się z niej stało!... Biedaczka!... tyle wycierpiała, tyle się wymęczyła; prawda, jaka zmieniona?... A ja zostałem teraz sam, całkiem sam na tym świecie!... O, jak mi źle, jak mi ciężko, jak tu boli — tu!... Ja nie chcę zostać dłużej bez niej, ja pójdę za nią pod ziemię, tam głęboko, do grobu!...

Pokazywał na mięci, starał się być zrozumiałym, opowiadał swoje nieszczęście i skarżył się na losy, ale potem zostawiał wszystkich, jakby z urazą i zawodem, iż przeciw gwałtownej śmierci żadna ludzka

ku niemieckiej największą nieprzyjaźnią i że zwalcza ją z całą siłą.

Pan Tiedemann z Łabiszyna, który na swem urzędowym stanowisku pod wielu względami więcej zasługuje na wiarę, opowiadał nam sam co dopiero, z jakim spokojem i uprzejmością wlocanie polscy przyjmują niemieckich kolonistów. Dowodzi to, że w ludności polskiej nie ma żadnej niechęci do Niemców jako takich.

Gdyby taka niechęć istniała, to objawiałaby się właśnie przy takiej sposobności, ponieważ niemieckich kolonistów wprowadzają wyraźnie na to, aby rugowali Polaków. A jeżeli się ludność polska właśnie przy takich sposobnościach odznacza spokojem i uprzejmością, to zadaje to kłam wszystkim twierdzeniom pana Tiedemanna z Babimostu, jakoby Polacy nieprzyjaźnią byli wystopieni dla Niemców i nieprzyjaźnię przeciw nim wystopowali. W tym względzie sprostował pan poseł Tiedemann z Łabiszyna zupełnie mem zdaniem jego twierdzenia.

Nie chcę wprowadzać rozgoryczenia do dyskusji, ale nie mogę pominąć milczeniem wyrażenia p. podsekretarza Meinecke Sądze, że pan podsekretarz stanu jako niepolityczny urzędnik nie ma prawa imieniem rządu państwowego co do formy i treści wypowiedzi tego rodzaju zdań i obrażających uwag, jakie co dopiero usłyszeliśmy.

(Bardzo słusznie! na ławach Polaków.)

(Dzwonek marszałka):
Wicemarszałek dr. Graf z Elberfeldu: Panie posle, masz pan do czynienia tylko z komisarzami rządowymi a nie z poszczególnymi osobami od stołu rządowego.

Poseł Jażdzewski: Zapewne; ale jeżeli poszczególne komisary od stołu rządowego —

Pozostawiam więc na uboczu osobę pana komisarza rządowego jako takiego, ale objaśnię wyrażenie, którego użył. M. P. co to ma znaczyć jego wyrażenie o nadmiernym wybijaniu (Ueberwucherung) ludności polskiej? Czy może obywatele polscy nie są tak samo równouprawnieni w państwie pruskim jak niemieccy?

(Żyje oklaski i protest na ławach posłów narodowo-liberalnych.)

Zkąd ktoś pozwala sobie mówić o nadmiernym wzroście ludności polskiej? Ludność polska rozwija się prawidłowo tak samo, jak niemiecka, na podstawie prawa bożego i ludzkiego, a jeżeli tutaj od stołu rządowego traktują Polaków do pewnego stopnia jako chwast lub rośliny pasożytne, które przerażają ludność niemiecką, to przeciw tego rodzaju sposobowi wyrażania się winienem jak najkategoryczniej zaprotestować; nie jest on pod żadnym względem dozwolony i uzasadniony.

(Żyje oklaski na ławach Polaków.)

Mówiono tu jeszcze o tym, że największą korzyść z ustawy kolonizacyjnej ciagną tylko Polacy. Tak, Mości Panowie, tegoroczny memoriał komisji kolonizacyjnej dowodzi, że właśnie większą liczbę dóbr nabyto od Niemców a nie od Polaków i że znacznie większa suma pieniędzy w roku zesłym powędrowała do kieszeni niemieckich, a nie do polskich.

Dowodzi to, że komisja kolonizacyjna kupuje ziemię tak samo od Niemców jak od Polaków, a obecnie nawet proteguje Niemców. W tym względzie więc nie korzystają Polacy wcale z jakiegos nadzwyczajnego przywileju. Czy komisja kolonizacyjna przynosi Polakom korzyści materialne, czy ich nie przynosi, nie będę rozstrzygał. Nie o materialne korzyści lub szkody chodzi nam w naszym wniosku; chodzi o to, że w wykonywaniu ustawy z 26 kwietnia 1886, w ustawie samej i w jej celach uprzejmy nie zwolona ustawę wyjątkową. Dla tego ją zwalczamy. Czy ona nam przynosi korzyści, czy straty, jest nam rzeczą zupełnie obojętną; ustawa jest wewnętrznie zasadniczo niesprawiedliwa, sprzeciwia się konstytucji i dla tego ją zwalczamy i żądamy jej usunięcia.

I czy nam pan komisarz rządowy w tym względzie zapowiada, że nasze życzenia będą lub nie będą spełnione, jest zupełnie obojętną rzeczą. Będziemy wniosek nasz ponawiali dopóty, dopóki nie osiągniemy naszego celu. Gutta cavat lapidem!

Rząd państwowy i stronnictwa większości są owym lapis, a ten lapis kiedyś skruszeje przez się stosunków i sadzę, że prędzej czy później reprezentacja narodu przyjdzie do przekonania, że jest najgorszą metodą państwową uciskanie obywateli państwowych za pomocą ustaw wyjątkowych, okazywanie im na każdym kroku nieufności i obchodzenie się z nimi wręcz niesprawiedliwie i nierówno.

Ta niesprawiedliwość i nierówność w obchodzeniu się z nami spowodowała nas do podania naszego słusznego i uzasadnionego wniosku w dobrej intencji; czy on zwycięży dziś, czy jutro, jest dla idei sprawiedliwości rzeczą obojętną, gdyż w życiu narodów jest rok lub 10 lat wielkim peryodem czasu. Sprawiedliwość ostatecznie utoruje sobie drogę i musi ją sobie utorować nawet, jak sądzę, w interesie naszych niemieckich współobywateli samych, o których przypuszczam, że wewnętrznie przynajmniej mają dla nas uczucie sprawiedliwości.

Nie chcę go może tylko w tym przypadku stwierdzić, może nauczą ich czasy późniejsze, że będą musieli to uczynić. Dla tego, M. P., cofnięcie się na waszój drodze i głoszenie za naszym wnioskiem; pozostawcie jego wykonanie powołanym reprezentantom rządu państwowego i nie wważajcie wiele na wywody poszczególnych komisarzy rządowych, którzy nie mają prawa wydawania w tym względzie ostatecznego sądu

(Brawo! na ławach Polaków.)

W toku dyskusji odpowiedział poseł nasz Leon Czarlinski postom Tiedemannowi i Sattlerowi w słowach następujących:

Mości Panowie, nie mam przed sobą referatu stenograficznego, sądzę jednak, że mam dobrze w pamięci moje wywody, według których bynajmniej słowa pana Tiedemanna z Łabiszyna „kiedyś” nie odnosiłem do oznaczenia X Arcybiskupa. Sądzę, że nikt tego tak nie zrozumiał. Powiedziałem tylko, że pan Tiedemann w sprawie podróży X Arcybiskupa, jego przyjęcia, jako też egzamina uczniów nazwał komedią.

Dalej tylko w ramach dyskusji osobistych chciałem zauważyć, że bardzo dokładnie cytowałem słowa pana posła dra Paascha, które wypowiedział w parlamencie. Jeżeli pan poseł dr. Sattler wątpił, to niechaj mi pozwoli pan marszałek na ich odczytanie, brzmia one:

Mości Panowie imieniem ogromnej większości moich politycznych przyjaciół winienem

oświadczyć, że jak dawniej tak i obecnie jesteśmy przeciwnikami wszelkich ustaw wyjątkowych.

A więc mówi pan poseł dr. Paasche wyraźnie o ustawach wyjątkowych; p. poseł dr. Sattler nazywa niniejszą ustawę „ustawą odrębną”; zdaje mi się, że to jest tylko gra słów.

Wreszcie sądzę, M. P., że z mych wywodów wynika bardzo wyraźnie, że podług naszego najgłębszego i najświętszego przekonania nawet za „dobre pieniądze” nie można mieć wszystkiego, przynajmniej nie u nas.

(Żyje oklaski na ławach Polaków.)

Na wywody posła doktora Sattlera odpowiedział jeszcze poseł nasz X. prałat doktor Jażdzewski w słowach następujących:

Tylko jedno słowo w odpowiedzi panu posłowi dr. Sattlerowi, Wmawiał on we mnie, że powiedziałem, iż w wszyscy ustanowieni u nas niemieccy urzędnicy obojętni są w rzeczach religijnych — lub coś podobnego. Nie powiedziałem tego, gdyż mamy także wielu bardzo dobrych katolików pomiędzy naszymi urzędnikami. To co powiedziałem, nie odnosi się więc do wszystkich; twierdziłem tylko, że jest u nas spora liczba niemieckich urzędników, którzy gdy chodzi o podania z żądaniem osobnych niemieckich nabożeństw lub kazań, zwykle odmówili wnioski podpisują, gdy zaś wnioski te zostaną uwzględnione, to sami święcą nieobecnością w kościele. Jest to dość znane doświadczenie, którego nie potrzebujecie prostaować. Jeżeli p. dr. Sattler do nas przyjdzie, to znajdzie z pewnością słusność mego twierdzenia.

(Bardzo słusznie! na ławach Polaków.)

Z Litwy.

Odwołanie z Wilna jeneralnego gubernatora Orzewskiego wywołało naturalne pytanie: kto będzie jego następcą? Sadząc że wszystkiego, co z Petersburga do różnych dzienników donoszą, każda nominacja przedstawia tam wielkie trudności, bo ciągle jeszcze walczą z sobą dwa stronnictwa, z których jedno, biurokratyczne, chciałoby niepodzielnie rządzić państwem w duchu poprzedniego panowania, drugie zaś domaga się jakichś zmian, jeśli nie w zasadach, to przynajmniej w metodzie postępowania. A ponieważ w państwie despotycznym kierunek rządów nietylko zależy od praw, ile od osób powołanych do steru, przeto tam każda nominacja, choćby była wyłącznie administracyjną, ma ważne polityczne znaczenie i oznacza zwycięstwo lub przegrane jednego z dwóch walczących z sobą stronnictw. Każdy postereunek, uroniony przez jedno z nich, jest zdobyczą drugiego. Z tego właśnie powodu dość długo niepewne było powołanie hr. Szuwałowa do Warszawy, a jeszcze dłużej trwały starcia, zanim tekę ministra spraw zagranicznych otrzymał ks. Łobanow. Przeciw niemu spietrzono tyle intryg, że w końcu on sam zrzekł się kandydatury i wyjechał do Wiednia, aby cesarzowi przedstawił swe listy odwołujące, a potem udał się do Berlina na urząd ambasadorski. Wówczas to klika powiczowska, która nie chce dopuścić do rządu arystokracji, lecz woli albo swoje kreatury, albo ludzi bez głośnego nazwiska i majątku, którzyby szli na jej pasku, uznała się zwycięską i ministrem spraw zagranicznych już obwołała p. Staala. Ale wtedy carowa-wdowa zatelegrafowała do ks. Łobanowa, wyrażając mu żal, że opuszcza jej syna w chwili dla niego tak trudnej i tem zmusia księcia do odpowiedzi z Wiednia depeşe, że tekę przyjmuje. Otóż te same walki powtórzyły się teraz, gdy skompromitowanego Krożami i Łapówką, daną Kantakuzenowi, Orzewskiego trzeba było z Wilna odwołać. Intrygi i starcia są tym razem jeszcze większe, bo wysunięto kwestię przyszości prawostawia i rosyjskiej sprawy na Litwie.

Obie strony tak się zacięły, taki chaos wprowadziły w stosunki, że rozstrzygnięcie sprawy po prostu niepodobna. Wyrzucił się tedy projekt pośredni: całkiem zmniejszyć i żal jeneralnemu gubernatorowi na Litwie, aby w ten sposób oba obozy wyszły z kwatery. Rację państwową podano taką, że oto stan rzeczy na Litwie jest już normalny, a zatem nie potrzeba tam żadnej wyjątkowej władzy, jaką jest jeneralo-gubernatorska, obdarzona niektórymi prawami dyktatorskimi. Skutki powstania w roku 1863 znikły zupełnie, żywił rosyjski wzmocnił się dostatecznie, a zatem niechże Wilno ze stolicy dużego kraju stanie się zwykłym miastem gubernialnym, z urzędami znacznie uszczuplonymi, co oczywiście zuboży miasto, ale to z rosyjskiego punktu widzenia właściwie dobrze. Projekt ten wyszedł z kilku powiczowskiej i znalazł gorąca przyjęcie w jej publicystycznych organach, co też jest zupełnie zrozumiałe, bo gubernatorowie Kowna, Wilno i Gdynia pozostała dawni, wybrani i wynusztrowani przez te klikie, a zatem ciacy rekojmia, że może oględniej, ale zawsze będą odznaczali się tak samo, jak kowieński gubernator Kliegenberg w Krożach. Gdyby ten projekt przyjęto to klika poddonosewa straciłaby wprawdzie perserunek, ale uradowała i system tępienia, a więc ostatecznie cośby zyskała. — Tak w danej chwili stoi ta sprawa.

Jakiekolwiek będzie jej załatwienie, w każdym razie zaznaczyć trzeba, że fałszywy jest rozumowanie, powtórzone także przez dzienniki wiedeńskie i berlińskie, jakoby urząd jeneralo-gubernatorski na Litwie był tak samo prowizoryczny, jak w Charkowie i Odessie, gdzie go ustanowiono za Aleksandra II. dla bardziej energicznego tępienia nihilizmu, a zniesionego tam wrośły stosunki normalne; że zatem projektowane skasowanie na Litwie tego urzędu świadczy o rodadcom się w Petersburgu przekonaniu, iż polskim prowincjom można dać normalne warunki życia. Tak bynajmniej nie jest. Urząd jeneralo-gubernatorski na Litwie istniał zawsze od zaboru tego kraju, jak w Finlandyi, albo na Kaukazie i był wyrazem przekonania, że ten kraj przez swe właściwości etnograficzne, obyczajowe i religijne wymaga, aby na jego czele stał dygnitarz z jakąś myślą polityczną, niy zaś zwykły urzędnik, dobry tylko do załatwiania spraw administracyjnych i policyjnych, jakimi są w Rosyi gubernatorowie. My tedy w owym projekcie nie możemy widzieć żadnej zamierzonej ulgi dla ludności litewskiej, owszem, musimy upatrywać chęć zniesienia nawet nominalnej różnicy, zachodzącej między nim a pierwszą lepszą guberni czysto-rosyjską.

Cezar Cantu.

Wiedeń, 13 marca.

Zmarły w niedzielę w Medyolanie w 88-ym (według innej wersji w 90-ym) roku życia najstarszy dziejopisarz włoski Cezar Cantu był wzorem uczciwego katolika, roztropnego patrioty i znakomitego pisarza. Kiedy w r. 1859 Lombardia została przyłączoną do Piemontu, sławny historyk wstąpił do parlamentu turyńskiego, ale natychmiast usunął się, gdy rząd piemontski dopuścił się aneksji większej części państwa kościelnego. Za młodu przesiedził rok w więzieniu (1833), jednak potem nie tylko nie brał żadnego udziału w spiskach przeciwko rządowi austriackim, lecz przeciwnie w swych pismach bezstronnie je sądził.

O patriotyzmie prawdziwym miał on te same pojęcia, co sławny Silvio Pellico, który w swych „doveri del uomo” zauważył: „aby kochać ojczyznę z prawdziwą zamością, trzeba rozpocząć od tego, aby jej dostarczył obywateli, których nie będzie się wstydzili, lecz którzy jej przyniosą chlubę. Pogardzać religią a mitować godnie ojczyznę, to nie zgadza się z sobą. Jeżeli ktoś lekceważy oltarze, świętość małżeństwa, uczciwość, przyzwoitość, a woła: ojczyzna! ojczyzna! — nie wierz mu, jest to obłudnik patryoceny, zły obywatel. Dobrym patriota jest tylko człowiek cnotliwy, który czuje i kocha swe obowiązki, i stara się je spełniać. Nie będzie on nigdy schlebiał potężnym, ani nienawidził wszelkiej władzy. Być służalcą i odmawiać należytego uszanowania władzy, zarówno jest przesadą. Uczciwy patriota wie, że we wszystkich społeczeństwach dzarżają się nadużycia i pragnie ich usunięcia, ale wzdarda wściekłością tych, którzyby nadużycia chcieli usunąć za pomocą rabunku i krwawej walki, — najstraszniejszych z pomiędzy wszelkich nadużyć.”

Głównie dzieło Cezara Cantu: „Storia universale” wychodziło w Turynie od roku 1837 w 35 tomach. Od roku 1884 - 1886 wyszło dziesięć wydań dzieła, które wywołało wielkie wrażenie i doczekało się przekładu niemal na wszystkie języki europejskie (na polskie przełożył „dziewięć” Rogulski).

Na czele swych „dzieł” Cantu oświadczył: „Jako katolik opinią moją poddaję Temu, który otrzy-mał od Boga prawo, sądzić sumienia; jestem gotów odwołać każdy błąd, który mógł popełnić w orzeczeniach o dogmatach, moralności i dyscyplinie Kościoła, w którym urodziłem się, dzięki Bogu”.

Zdrową tendencją jak bogactwem faktów „dzieje” Cezara Cantu przewyższają wszystkie podobne dzieła. Tworzą one dokładny obraz życia ludzkiego nie tylko ściśle politycznego, ale także naukowego, moralnego, religijnego, sztuk pięknych, słowem wszystkich czynników bytu społecznego; odznaczają się precyzystycznym ukłalem, roztropnem połączeniem metody chronologicznej z etnograficzną, jako też dziwnie świetnym stylem; opierają się na najsumienniejszych badaniach źródeł i gruntownej znajomości literatury historycznej; są uszlachtione szczerem przekonaniem katolickiem.

„Znalazłszy — powiada Cantu w wstępie — w Chrystusie środek całych dziejów, możemy przedewszystkiem oświadczyć: wszędzie, gdzie zapanował Chrystus nad pojedynczymi ludźmi lub całemi narodami, rozpoczął się dzieje chrześcijańskie, tam, gdzie nie zapanował jeszcze, trwa stara epoka pogańska. Przez dzieje zatem rozumiemy ogólny rozwój ludzkości według wiecznego planu Bożego w kierunku odzyskania podobieństwa do Boga przez Chrystusa; tyk to może być pojęciem dziejów w znaczeniu chrześcijańskim. Dziwnie jasne światło tym sposobem pada na wielką masę historycznych wypadków. Wszystko wtedy otrzymuje właściwe swe znaczenie, właściwy stosunek do Chrystusa jako środka dziejów; taki pewny punkt wyjścia i pewny cel rozwiązuje wszystkie zagadki.” Tego planu ściśle się trzymał w swem obłzmiem dziele.

Z pomiędzy licznych innych dzieł Cezara Cantu warto przedewszystkiem podnieść powieść poetyczną: „Algiso o la lega lombarda”, tudzież sławną powieść „Margherita Pusterla”, którą w więzieniu w braku papieru spisał na odwrotności stronie kart geograficznych. Na czele tej powieści młody wiezień umieścił wzruszające słowa:

„Hai tu moi spasmato?” (czy cierpiałeś kiedy?)

„No” (nie).

„Questo libro non è per te” (ta książka nie jest dla ciebie).

Włoskie dzienniki wszystkich stronnictw poświęcają sławnemu i zacnemu mężowi gorące wspomnienia pośmiertne. Pogrzeb jego miał się dziś odbyć kosztem publicznym w dowód uznania ogromnych jego zasług.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(43 posiedzenie.)

Berlin, 14 marca godz. 11.

W jeneralnej dyskusji przy trzecim czytaniu etatu zabrał głos deputowany hr. Strachwitz (centr.), który skarżył się na nieparzytetność w oddawaniu urzędowych ogłoszeń do pism katolickich. Wytworzyła się praktyka, że katolickim gazetom nie przesyła się w ogóle ogłoszeń urzędowych. Praktykę tę zaprowadził ókólnik ministeryalny w 1875 roku, lecz teraz należałoby ókólnikowi temu odebrać siłę prawomocną, tem bardziej, że katolickie pisma we wielu miejscowościach same tylko prowadzą walkę przeciw socjalnej demokracji. Mówca prosił zatem o zniesienie rozporządzenia ministeryalnego z roku 1875 i żądał, aby prezesom rejencji polecono zamieszczać ogłoszenia także w pismach katolickich.

Na to żądanie nie odpowiedział nikt od stołu rządowego, mimo, iż zasiadało kilku ministrów i komisarzy.

Przy etacie leśnictwa skarżył się dep. Szmul (centr.) na krzywdzenie mieszkanców kolonii leśnych na Górnym Szląsku przez brak brania pod uwagę leśnej i prosił o cofnięcie tego zakazu dla tych biednych ludzi, w obec czego komisarz rządowy Dunner oświadczył że to już nastąpiło. Etat leśnictwa przyjęto.

Przy etacie kolejowym przemawiał dep. Cahensly (centr.) za lepszym wyposażeniem maszyn sów p zy lokomotywie i galil przebieganie tychże prac w niektórych obwodach. Minister Thielen odpowiedział

wyższo i powoływał się na ogólne przepisy. Etat kolejowy przyjęto po krótkiej jeszcze dyskusji.

Przy etacie komisji kolonizacyjnej wstąpił wśród wielkiego niepokoju i hałasu na prawicy X. Prałat dr. Jażdzewski na mównicę i stwierdził, że niektóre z wywodów pana Tiedemanna okazały się fałszywymi. I tak wiadomość jego o proboszczu, który miał powiedzieć do swoich parafian, że w swoim domu nie mówi po niemiecku, jest od początku do końca nieprawdziwą, jak mówcy telegrafuje zaciepiomy przez p. Tiedemanna kapłan. (Słuchajcie! słuchajcie! z ław polskich). Także informacje pana Tiedemanna o rzekomem wyznaniu politycznym nauczycieli, zanim zostają przyjęci do spowiedzi wielkanocnej, są fałszywe. Członkowie dyccezyi tę sprawę wyswiecą. Zewnątrz wprowadza się rodzaj denuncjatorstwa, które posłów informuje, w jaki sposób mają zaciepiać.

(Mowę tę podamy czytelnikom w całości w wier-nym przekładzie, skoro otrzymamy odnośne zapiski stenograficzne.)

— Dep. Tiedemann z Babimostu: Poziom wyrażen preopinanta jest za niski, aby mu odpowiadać w tym samym tonie. (Okłaski z prawicy.) Poseł Jażdzewski, nie powiadamisz mię poprzednio, wystąpił z niespodzianem oświadczeniem, jakkolwiek przez Koła p. Motty oświadczył, że dyskusja nad tą sprawą nastąpi dopiero przy trzecim czytaniu. Czy to po rycka, jeżeli w pełnej zbroi napada się na przeciwnka, o którym się wie, iż nie ma bronii przy sobie? Tutaj stoi twierdzenie przeciw twierdzeniu. Poseł Jażdzewski także nie udowodnił swoich twierdzeń (śmiech na ławach Polaków i w centrum) Operatem się we wszystkich przypadkach na ref-ratach wiarogodnych osób z podpisem nazwiska i postąpowaniem najzupełniej w dobrej wierze. Stwierdziłem wyraźnie, że w tym jednym wypadku nie chodzi o spowiedź, lecz o badanie przedwstępne, aby się przekonac o odnośni penitencji także pod względem politycznym zajmują odpowiednie stanowisko, aby można ich dopuścić do spowiedzi wielkanocnej. Poseł Jażdzewski okazał tylko, że brak argumentów stara się zastąpić grubiaństwami. (Okłaski na prawicy, i pokój w Izbie.)

X. prał. dr. Jażdzewski: I moje twierdzenia opierają się na doniesieniu człowieka honoru z podpisaniem nazwiska, któremu więcej wierzyć można, aniżeli nieznanym donosicielom pana Tiedemanna.

Trzej obecni ministrowie, dr. Miquel, Köller i Thielen, w czasie tej utarczki na słowa rozprawiali między sobą bardzo żywo, lecz żaden z nich nie zabrał głosu.

Przy etacie ministerstwa spraw wewnętrznych poruszył dep. Strachwitz (centr.) kwestyą ograniczenia zabaw publicznych.

Przy etacie rolnictwa postawił dep. Knebel (nar. lib.) wniosek o wyznaczenie dalszych środków ku popieraniu rolnictwa i leśnictwa w prowincyi nadrenskiej i Westfalii, zwłaszcza w okolicach górzystych. Popierał wniosek depp. Jerusalem (centr.), Nölle (nar. lib.), Krawinkel (nar. lib.), X. Dasbach (centr.) i Stötzel (centr.), mówcy konserwatywni zaś oświadczyli się przeciw wnioskowi, który ostatecznie odesłano do komisji budżetowej.

Rozpoczęły się obrady nad etatem kultu, przy których dep. dr. Rudolphi (centr.) w dłuższej mowie przedłożył cały szereg liczb, w ilu względach Kościół katolicki bywa w Prusach upośledzany w porównaniu do kościoła ewangelickiego.

Minister dr. Bosse twierdził, że na podstawie samych liczb nie można przekaonać się o prawdziwej partytetyczności.

Jutro dalszy ciąg trzeciego czytania i drobniejszego projektu.

Koniec o godzinie 3/4 na 4.

Izba Panów.

(3 posiedzenie.)

Berlin, 14 marca godz. 2.

Izba załatwiła etat kolejowy za 1893/94 przez przyjęcie go do wiadomości, tak samo kilka referatów i petycji.

Jutro nastąpi wybór wicemarszałka w miejsce zmarłego nadburmistrza Bötchera, oraz obrady nad drobniejszymi projektami.

Koniec o godz. 3/4.

Z parlamentu niemieckiego.

(60 posiedzenie.)

Berlin, 14 marca godz. 1.

I dzisiejsze posiedzenie zajęły znowu obrady nad wnioskiem dep. Heyla o wypowiedzenie traktatu handlowego Argentynie.

Sekretarz stanu Marschall oświadczył, iż rząd nad wnioskiem jeszcze nie obradował i nie powziął żadnej co do niego uchwały, lecz chce odczekać decyzji parlamentu. Następnie mówca krytykował wniosek ostro, wywodząc, iż nie przyniosłoby rolnictwu pożytku, a przemystowi wyrządziłby krzywdę.

Jako przeciwnicy wniosku przemawiali depp. Möller (nar. lib.), Schumacher (soc.), dr. Barth (woln. stow.) i Ethni (pół. niem. str. ind.). Ostatni z mówców, jako częsty gość w Ameryce i znawca tamtejszych stosunków, przedstawiał następstwa wojny celnej z Argentyną.

Za wnioskiem przemawiał dep. dr. Frege (kons.), hr. Oriola (nar. lib.) i Werner (antys.), który przy tej sposobności zachwalał wniosek Kanitza.

Dosyć ożywiona polemika powstała w końcu między wnioskodawcą dep. Heylem a sekr. stanu Marschallem, poczem ostatecznie zgodzono się na propozycyę dep. Szmul i 145 głosami przeciw 78 przekazano wniosek komisji, składającej się z 21 członków.

Jutro obrady nad etatem pocztowym.

Koniec o godzinie 5/4.

KORISPONDENCYE.

(W sprawie „Przew. Kat.”)

Z miasta 15-go marca.

(W) Dowiadujemy się, że „Posłaniec niedzielny” dycecezy wrocławskiej w niemieckim i polskim wydaniu rozchodzi się w 50,000 egzemplarzy. Wprawdzie dycecyza wrocławska jest 3 razy tak wielką, jak nasza, a jednak, gdy się zważy, że niezawodnie katolicy tamtejsi trzymają wiele pism ludowych niemieckich, oraz, że tamże jest tyle pisemek ludowych polskich bardzo rozpowszechnionych, wtedy daje to wyobrażenie o wysokim rozwoju życia religijnego w tej dycecy. Czy nasz „Przewodnik katolicki” dojdzie do tej liczby?

Dały Bóg! Z wielu stron odzywają się głosy, że coraz bardziej trafia w ton ludowy, że artykuły jego znajdują u ludu coraz większy interes. Nie od razu Kraków zbudowano i nielatwa to rzecz stworzyć pismo, któreby dla ludu było przystępne, a wykształconym wszystkim było przyjemne i przez nich także chętnie czytane. Kilka artykułów było trochę nie dosyć dla sfery ludowej dostosowanych, ale jeżeli tak pójdzie dalej, jak w ostatnich numerach — to możemy powinnasmy Redakcji i spełni się to, czego sobie Xiążd Arcypasterz życzył, że pismo to będzie miłym gościem zarówno w każdej chacie, jak w pałacu. Chodzi tylko o to, aby duchowieństwo w tej chwili rozwinięto jaknajskrajniejszą agitacją celem jego rozszerzenia. Z podniesieniem się liczby abonentów, podnosi się także zawsze dobroć każdego pisma.

Jak słyszymy, rozmaitą jest praktyka w środkach rozszerzania „Przewodnika.” Zalecanie samo nie wystarczy nigdy. W jaki sposób w każdej parafii rozpowszechnić „Przewodnika,” każdy pasterz najlepiej wie. Są np. parafie, które mają po 300 przeszło abonentów. Jest to tylko naturalnie wtedy możliwym jeżeli pasterz sam i przez osoby zaufane i gorliwe zajmie się szybką, energiczną kolportażą i wzywaniem do abonamentu. Objawia się między kłopotem coraz bardziej życzeni, ażeby „Przewodnik” wspierał duszopasterzy, podając wiadomości przystępnie i w zajmujący sposób o tych rzeczach wiary, o których na ambonie nie zdąży się w roku nigdy mówić a których znajomość tak potrzebna, oraz, aby współpracować z duchowieństwem systematycznym wzmacnianiem zasad wiary wobec wielu pokus naszych czasów. Rok kościelny, liturgika, nieraz nawet haglogia, historia kościelna w obrazach, objaśnianie prawd dogmatycznych i prawd moralności, naturalnie nie w każdorazowej formie, byłoby bardzo pożądane.

Skoro się wszyscy weźmiemy do „dzieła energicznie” miejmy nadzieję, że „Przewodnik” istotnie u nas zdoła się w każdej rodzinie katolickiej. Tę parę traktołów abonamentu przyniosą obficie procenta pod każdym względem, a pasterzom pismo to wielce ułatwi może ich pracę.

Do powyższych uwag Szanownego Korespondenta, które z przyjemnością zamieściliśmy, pozwalamy sobie w interesie rozszerzenia się „Przewodnika” jaknajwiększego poddać pod rozwagę to, co wyczytujemy w najnowszych numerze podobnego organu dycecezy wrocławskiej: „Das Katholische Sonntagsblatt” i „Posłaniec niedzielny.” Pismo to zawiera w końcu od redakcji następującą odezwę do czytelników.

„Powodzenie pisma naszego przy tak krótkim czasie jego istnienia jest niesłychanie pomyślne, tak że mogliśmy się zadawolić. Prawie 40,000 abonentów (samego niemieckiego wydania Przyp. Red.) odbiera je każdego tygodnia. Lecz jeszcze nie porzeczamy na tem, a zadowolimy się dopiero wtedy, gdy spełni się wyrażone w pierwszym numerze życzenie nasze, że

pismo to powinno i musi się znaleźć w każdym domu katolickim.

Do tego jednakże bardzo jeszcze daleko i potrzeba w tym celu teraz i później jeszcze niezmiernie gorliwego i niezmordowanego poparcia naszych czytelników.

Gdzie w rodzinie katolickiej niema naszego pisma, trzeba niestannie o nie się dopytywać, zanościć je ile możności co tydzień do czytania i nie ustawać przed, aż póki nie zostanie zaabonowane.

W tym celu ofiarujemy naszym czytelnikom załatwienie numeru ostatniego kwartału, ile będzie potrzeba, aby je rozpowszechnić. Prosimy zażądać od ekspedycji „Kathol. Sonntagsbl.” we Wrocławiu przez kartę pocztową potrzebną ilość numerów na okaz. (Dowiadujemy się, że także ekspedycja „Przewodnika” stosownie do życzeń wysłała w żądanej liczbie numery okazowe „Przewodnika” pod opaską. Przyp. Red. Kuryera).

Dodajemy do niniejszego numeru 2 karty zamówienia i prosimy naszych abonentów usilnie, aby zawczasu wypełnili jedną kartę zamówienia i zaabonowali „Sonntagsblatt” już teraz na następny kwartał (Kwiecień-Czerwiec) na pocztę lub w agenturach, księgarniach i t. p. dla uniknięcia nieporządków w odbieraniu pisma na początek kwartału.

Drugą załączoną kartę zamówienia prosimy wręczyć takiej rodzinie, która dotąd „Sonntagsblatt” nie zaabonowała, aby i tam pismo to sobie zamówiono.

Każdy abonent musi w tem swoją dumę upatrywać, gdy przynajmniej jednego zdoła pozyskać nowego abenta dla „Kathol. Sonntagsblatt.”

Służymy każdemu, który się do nas w tej sprawie zgłosi, radą i czynem.

Redakcyja „Kath. Sonntagsblatt.”
Podobnie gorliwie wartoby zabrać się do rozszerzenia tak pożytecznego pisma, jakim jest nasz „Przewodnik katolicki.”

Redakcyja Kuryera.

Niemcy.

* Berlin, 14 marca. „Reichsanz.” podaje przebieg obrad Rady stanu i stwierdza, że Rada przyjął wniosek referenta w sprawie podroźnienia cukru, żądający podwyższenia podatku konsumcyjnego. Przyjęto także wniosek sprawozdawczy, który dla podniesienia cen okowity żąda ograniczenia produkcji podniesienia wywozu jako podstawa do nieogłoszonej jeszcze noweli do ustawy o podatku od spirytusu. Jutro podamy obszerniejszy referat — dzisiaj

bowiem nie pozwala nam na to nawet innego materiału.

— „Reichsanz.” ogłasza dziś urzędowo nominację hr. Wilhelma Bismarcka na naczelnego prezesa Prus Wschodnich.

— Komisja rugów wyboższych uznała wybór dep. Böttichera, przewodniczącego komisji, przygotowującej projekt ku zwalczaniu przewrotu, za niewoźny.

— Według informacji „Fr. Ztg.” zamierza marszałek parlamentu Levetzow zaproponować konwentowi seniorów, aby mu udzielono pełnomocnictwa do wyrażenia życzeń w imieniu całego parlamentu. Konwent seniorów ma się zebrać na posiedzenie dziś wieczorem.

— Radni miasta Berlina, jak donoszą pisma niemieckie, odrzucili na tajnym posiedzeniu 56 głosami przeciw 34 propozycją magistratu, aby w mieszaną deputację obradować nad adresem do ks. Bismarcka na dzień urodzin.

— Rada z wiazkowa odbyła dzisiaj posiedzenie.

— Całej niedoli rolnictwa jest winne — duchowieństwo. Tak twierdzi jakiś agitator Związku rolników, nazwiskiem Fütterer, który to arcyadmirał zdanie wygłosił za zebraniem Związku rolników w Duderstacie. A kiedy jakiś p. Hackethal ujął się za duchowieństwem, pokazano mu drzwi po prostu. — Pytanie, czy ten rodzaj agitacji Bundu ma być naśladowaniem socjalistycznego sposobu agitowania, czy też wzorem dla socjalistów?

— Narodowo-liberalny kandydat w okręgu wyborczym Esena b. radca E. Kels, który jest także członkiem Związku rolników, odwiedził się na zebraniu przedsięwziętym przez ciark. Włoszki Kantza. W czasie tego wyjazdu „Kr. Ztg.” p. E. Kelsa, b. dobrodziej, wystąpił ze Związku rolników, podważając skuteczność obywatelskiego zebrania.

Elektryczność.

London, 14 marca. Do Gravesund, jak donosi biuro Reutersa, przybył parowiec z japońskim oficerem na pokładzie. Ponieważ nie chiano oznajmić, dokąd okręt przeznaczony, przeto przypuszczano go.

Petersburg, 14 marca. Nadzwyczajny chiński poseł Wang-Cze Czung otrzymał order białego orła z brylantami, reszta członków poselstwa orderów św. Anny lub św. Stanisława II i III klasy.

Madryt, 14 marca. Według ostatnich doniesień, pewien parowiec francuzki miał widzieć hiszpańskie okręty wojenne „Królwa rejentka”. Zatonął on pod Aceitunas. Parowiec nie mógł mu przybyć na pomoc z powodu burzy.

Haga, 14 marca. Druga Izba uchwaliła 54 głosami przeciw 31 głosom kredyt celem zaprowadzenia w armii karabinów systemu Manlichera 6,5 mm.

Rzym, 15 marca. Medyolański deputowany, który znikł nagle przed kilku tygodniami, miał uciec z pewną baletniczką.

Budapest, 15 marca. Skrajna lewica wyda manifest, wzywający do uczczenia rocznicy śmierci Kossutha wielką manifestacją żałobną.

Monte Carlo, 15 marca. Zastrzelił się tu pewien Niemiec, który zgrał się. Podczas agonii świeca obalała się na pościeli zapalając ją.

Łódź, 15 marca. Tutejszej policji kryminalnej udało się wykryć dawno poszukiwanego handlarza dziewczętami, niejako Sernberga i towarzyszy. Przyaresztowano korespondencyja, z której wynika, że Sernberg miał „stosunki handlowe” z Carogorem, Smyrną, Bombajem i Argentyną. Należy się spodziewać dalszych arestowań.

Walne zebranie

Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w W. Ks. poznańskim

(Ciąg dalszy.)

W referacie obszernym p. dr. S i słowem i rytmikami na tabli wykazywał procent strat jakie ponieśli właściciele w uprawie ziemi, jeżeli w majątku ma budynek gospodarczy tak umieszczone niekorzystnie, iż z znajdują się na jednym końcu włosa, a granicząc z innymi majątkami role są bardzo odległe. W takim razie nie pozostaje nic innego, jak oddać rolę folwark, lub rozdzielić rolę na części oddzielnych właścicieli. Pośód wykładu przelozł referent mapę jednego takiego majątku przedstawio tysiacy morgow g, podzielonego na parcelę od 10 do kilkudziesięciu morg. Wszystkie te parcelę są rozdzielone wole i przynosi dochód wyższy, niż z dotychczasowego na nim gospodarzenia. Wywod referenta były długie i obszernie wypracowane, ale był zniewolony je skrócić, gdyż para obrad dla tego wydziału była spóźniona, a tem samem ograniczona.

O nieustalonych dotąd zaprzysiężaniach, w jaki sposób należy obliczać przy deklaracjach do podatku dochodowego fundusz amortyzacyjny i rezerwy w Związku kredytowego, referent miał stożować do porządku obrad p. M. hr. Kwilecki, lecz że wyjechał do Berlina powrócił do Rady państwowej zastąpił go dr. Z. Szuldrzyński i dawał pod koniec, także, dla spóźnionej pory, objaśnienia jakie w tej kwesty zachodzą wątpliwości. W dyskusyi krótkiej nad tym przedmiotem zabrali głos pp. M. hr. Żółtowski, Malczewski, J. Chłapowski, Hulwicz. Rezolucyja żadnej nie przyjęto.

Wydział chowu inwentarza.

obradował zaraz po rozwiązaniu się wydziału ogólnego na tém samym miejscu. Przewodniczył temu wydziałowi w zastępstwie p. W. Ponikiewski. Na referat poprosił przewodn. p. M. Dziembowski, na sekretarza p. St. Turnego, poczem udzielił głosu p. A. hr. Żółtowskiemu do referatu na temat: „O ile opłacacz się może użycie kupnej paszy skoncentrowanej przy dzisiejszych cenach była?”

W referacie swym krótko ale treściwie opracowanym, zaznaczył referent, że w obec dzisiejszych cen na zboże rolnik powinien przedewszystkiem tém paść inwentarza, co mu własna rola wyda, a nie sprowadzać paszy skoncentrowanej z daleka, niekiedy wątpliwiej wartości, pomimo analiz chemicznych, nie zawsze bowiem próby wzięte do analizy zgadzają się w zupełności z dostawionym potem przezniesionego spekulanta towarem. Tabele zawartości materyi pożywnych w paszy można wziąć do pomocy i z wła-

snych płodów, ze zastosowaniem do cen zboża ustawić sobie normę paszenia.

Nad referatem tym nie było dyskusyi poszczególniej, albowiem polozono oba referaty ten i następny jako zbliżone do siebie nawzajem treścią i nad obydwoma potem wywiązała się obszerna dyskusya.

Do następnego punktu (2) w porządku obrad referował p. J. Chłapowski na temat: „Jaki sposób wychowu była jest finansowo najkorzystniejszy?” Nasamprzód we wywodzie swoim zbił twierdzenie, że krowa dopiero wtedy się opłaca, jeżeli litr mleka spieniężamy po 12 1/2 fenyga i doszedł do przekonania, że obora racjonalnie prowadzona daje zysk już przy przeciętnej 7 litrach mleka dziennie na sztuke. Jeżeli właściciel jest amatorem pięknego bydła, traktuje chów jako upodobanie, to o czystym zysku z obory myśleć nie może, taki bowiem nie pyta co pasza kosztuje, albowiem pasie bez względu na zastawienie zawartości pożywności paszy skoncentrowane artykułami paszy sprowadzanej i wzbogaca nie siebie tylko handlarzy. W dalszym ciągu podawał wskazówki, jak łączyć rasy, by mieć bydło i do roboty i do produkty mleka — potem mówił referent jak paść, jakie cielęta hodować. Bardzo gruntnie opracowany wykład zajął uwagę słuchaczy, podziękowano zaś i poproszono, aby ją dał do druku w „Ziemianinie”.

W dyskusyi, jaka się nad dwiema pracami pp. hr. A. Żółtowski i J. Chłapowski wywiązała zabrałi głos: pp. dr. Skarzyński, L. Hulwicz, dr. T. Szuldrzyński, L. Grabski, St. Turno, Ponikiewski, hr. M. Żółtowski, K. Brownsford, hr. Łącki.

Następnym punktem obrad był temat: „O zaprowadzeniu ksiąg rodowodowych w W. Ks. Poznańskim.” Referentem był p. G. Raszewski i zabrał głos przemawiając nasamprzód o kierunku hodowli koni, wykazując, że nam przedewszystkiem starac się należy o wychów silnych koni roboczych, potem i takie hodować należy, jakich władza wojskowa potrzebuje dla konnicy i artyleryi. Jak łączyć rasy, by dojść do hodowli koni powozowych wierzchowych i roboczych, nad tem dotychczas jeszcze gruntnie się nie zastanawiano, i ta kwestya jest jeszcze nie ubita. Rząd chce zaprowadzić u nas księgi rodowodowe i w tym celu powysłał już do obywateli, mających piękne stadniny, zapytania, czyby nie przyłączyli się do Towarzystwa zawiązując się mającego w tym celu?

Po ukończonym referacie w dyskusyi nad nim otworzonej zabrałi głos pp. Moszczeński, hr. M. Żółtowski, K. Chłapowski, hr. Stef. Kwilecki i wszyscy się zgodzili na to, iż nie należy odrzucać propozycyi władzy rządowej, lecz przystąpić do Towarzystwa — naturalnie na podstawie równouprawnienia — ale poprzednio powierzyć tę sprawę Centralnemu Zarządowi do należytej rozważy, a dalej aby tenże Zarząd Centralny przesłał osobne okólniki do Towarzystw różniczych filialnych, by te na posiedzeniach swych, każde poszczególnie, sprawę zbadały i rezultaty badań i poglądów przesyłały Zarządowi Centralnemu, który potem na przyszłym walnem zebraniu, poparty opinią wszystkich Towarzystw filialnych, będzie mógł ogłosić i dać wskazówki, jak w tej kwesty zachować się należy. Już same względy praktyczne nakazują łączyć się z tem Towarzystwem i zapisywać konie do ksiąg, albowiem cena takiego późniejszego dochowku po rodzicach zapisanych w księgi, może być wysoką, jako koni rasowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika

miejsceowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek 15 marca.

* Doniesienia urzędowe kościelne. Archidiecezyja Poznańska.

Dnia 1 marca r. b. powołano X. Jackowskiego, wikaryusza z Ostroroga, dawniej w Smiglu na II wikaryusza do Krobi, a X. Maksym. Bartscha na wikaryusza do Os. roroga.

Dnia 6 marca r. b. powierzonó X. Ludw. Robowskiemu z Mroczy beneficjum w Mosinie w komecie.

* Dla usunięcia fałszywych wniosków donosimy, że wiadomość tycząca się X. Ortveda odnosiła się tylko do tego, że znano dalsze składki na ten cel za zamknięte jako zbyt uciążliwe na obecne ciężkie nasze czasy i potrzeby.

* Najprzew. Arcypasterz zamierzał ównocześnie z „Przewodnikiem katolickim” stworzyć także dla niemieckich katolików dycecezy swoich pismo religijne. Dzisiaj możemy donieść, że przygotowania oduosne został, ukończone, a od 1-go kwietnia wychodzić będzie tu w Poznaniu pismo pod tytułem:

„Katholischer Wegweiser für die Erzdiozesen Gnesen und Posen.”

„Organ für Familien-, Bruderschaften und kathol. Vereine.” Kwartalny abonament na pocztę wynosi 50 fen. Redakcyja objął X. Klinke, wikaryusz przy kościele franciszkańskim.

* Teatr polski w Poznaniu. Jutro w sobotę komedyja Kaźmierza Zalewskiego: „Góra nasi.”

Ceny zniżone.

W niedzielę pierwszy akt opery Kurpińskiego: „Krakowiacy i Górale” oraz komedyja: „Dom waryatów.”
We wtorek komedyja Abrahamowicza i Ruszkowskiego: „Florek.”
Ceny zniżone.

W czwartek na benefit p. Ign. Chojackiego obraz historyczny: „Kazimierz Wielki i Esterka.”

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 11.

* „Kościelny Dziennik” pisze: Dotyczy frankowania listów. Wielebni Xięza proboszczowie jako przewodniczący dozoru kościelnych zechcą uważać na dokładne frankowanie listów, w przeciwnym bowiem razie narażają się na podwójne koszta a nawet na zwłokę interresu. Polecamy nie używać zbyt grubego papieru, aby uniknąć podwójnej frankatury.

* W archikatedrze naszej odprawi się w przyszłą

niedzielę, poniedziałek i wtorek triduum z wystawieniem Najśw. Sakramentu. W skutek tego nabożeństwo pasyjne w przyszłą niedzielę rozpocznie się o godz. 5.

* Pan przez rej. Himly ma, wedle „Post”, być przeniesiony w tym samym charakterze do Stado. Następca jego ma być wyższy radca naczelnoprezydialny pan Jagow.

* Spółka pp. Jasińskiego i Olyńskiego została rozwiązana. Otdąd interes dotychczasowy prowadzić będzie p. Stan. Olyński.

* W środę o godz. 2 po południu odbyła się na sali hotelu „Wiktorija” uczta celem uczczenia 25-letniej pracy p. Rivoliogo w zarządzie wydziału leśnego Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Koledzy jubilata ofiarowali mu na pamiątkę album z fotografiami swemi i piękny sztuciec srebrny. W obiedzie wzięło udział 40 osób, pomiędzy niemi oprócz kolegów jubilata pan patron Jackowski, hr. Stefan Kwilecki, dr. Zygmunt Celichowski i inni. W imieniu kolegów przemawiał do jubilata przy wręczaniu podarków nestor leśników Księżstwa, p. Maksymilian Sawiński z Kapia, nadleśniczy w dobrach Łabiszyńskich. Obiad przeciągnął się do wieczora i przeplatany był licznymi toastami.

* Program wieczoru wokarno-humorystycznego w dniu 18 b. m. w sali Bazaru, pani Adolfny Zimajer i Artura Zawadzkiego przedstawia się bardzo interesująca. Panią Zimajer usłyszemy we wyjąkach z „Ptasznika z Tyrolu” w operetkach „Nanon”, „Dla czego”, „Dziecko szczęścia”, „Córka Tambor Majora”, „Idealy” i w monologu muzycznym Bartelsa „Opowiadanie cioci Salusi”.

Pan Zawadzki zapozna nas z „Taduszem Kwiczolem”, z „Profesorem dawnej daty”, „Panią Pipierment”, i przesliczną rzezcą H. Sienkiewicza „Sabałowa Bajka”.

Bilety wyczerpiały się do nabycia w handlu cygar pp. Droste i Dykiera i w cukierni W. Żuromskiego.

* Do kasy Towarzystwa Czytelników Ludowych zložono resztę pozostałą z wydatków Komitetu jubileuszowego Jana Krysiwiewicza w ilości 55,90 m.

Dr. Kapuściński, skarbnik Tow. Czytelników Ludowych.
* Komitet składający się z akademiceznie wykształconych osób, zawiązany w Poznaniu celem obchodu 80tej rocznicy urodzin ks. Bismarcka, postanowił urządzić na sali zoologicznego ogrodu wielki bismarkowski komers.

* Niemiecki prorok i prognosta Falb znów się srodo pomylił. Na czas od 7 do 12 marca naznaczył swoim prorokim duchem ulewne deszcze. Tymczasem mieliśmy bardzo piękne wiosenne dni.

* Wczoraj o godz. 1 1/2 zapadło się w remizie na Wielkich Garbarach pod nr. 18 kilka koszyków, w których stały zapakowane wielkie szklane butle i kilka worków z towarem. Ogień powstał z nieostrożnego obchodzenia się ze światłem. Służba jednak zajęła się ręcznym gaszeniem, i zanim straż ogniowa nadszła, ogień ugasiła.

* W pewnej tutejszej destylacji arestowała policya niejakiemu zaganiacz, który pokój domowy hałasowaniem zamieszkał. Tenże przy arestowaniu tak się bronil, że dwóch silnych policyantów miało z nim wiele pracy, zanim go do więzienia zaprowadzono.

* Na św. Marcynie przetrzeszowała policya pewnego robotnika, który z przed drzwi handlu skradł sądzacy wartości 1,20 m. Dalej arestowano 4 żebraków, 3 osoby bez przytulku i 2 kobiety wlaśnjące się.

* Z Mixtatu piszą, że w tych dniach nadleciały pierwsze zwiastuny wiosny — s'łowronki i czajki. Pomimo że na polach jeszcze śnieg leży, rozlega się już w powietrzu piękny śpiew skowronków.

* Przy katolickiej szkole w Goli pod Gostyniem zamianowała król. rejencyja nauczyciela Dykta głównym nauczycielem i kierownikiem.

* Palplin. Towarzystwo polakożercze KHT. przysłało do Pelplina w miejsce piekarza p. Radajewskiego piekarza Niemca, mającego kilkoro dzieci. Czy się utrzyma, różni różnie sądzą, lecz pewnem jest, że sami Niemcy go nie utrzymają. Katolicy i Polacy bez uwłaczania własnej godności nie mogą popierać tych, którzy wychodzą z ramienia spółki która godzi w najświętsze nasze uczucia. Smaczne pieczywo jest u naszych polskich piekarzy, tych popierać jest naszym świętym obowiązkiem. Szkoła luterska, która służy także za bethaus, a której poddasze zamieszkuje nauczyciel, więcej teraz uczni mieć będzie. Warto dodać jeszcze, że grunt, na którym szkoła luterska stoi, wyszedł z rąk katolickich przez mieszane małżeństwo, a że naigrilniejszy tutejszy propagator protestantyzmu, sekretarz pocztowy, miał także żonę katoliczkę, którą w krótkim czasie na swą wiarę przerobił. Oj, te mieszane małżeństwa, to ból wiarę!

* Młodego artystę fortepianistę Raulka Koczalskiego, spotkali w zeszłym tygodniu w Haarlem pewnie nieprzyjemności. Gdy miał wystąpić z koncertem zjawił się na sali inspektor policy i, na mocy prawa zabraniającego dzieciom pracy, chciał zabronić koncertu. Między inspektorem policy i impresaryem Koczalskiego i jego matką powstały głośnie debaty. Matka artysty, nie umiejąca wiele po niemiecku, nie mogła wiele za synem przemawiać, a impresary na żaden sposób nie mógł inspektora policy przekonać o różnicy, jaka zachodzi między pracą a sztuką. Inspektor trzymając się litery prawa — powtarzał: „Chłopiec zarabia na chleb przezbieraniem palcami, a to przecież jest praca”. Nareszcie jednak przekonano inspektora, że niesłusznie występuje — i koncert się odbył.

* Kalendarz. Jutro w sobotę dnia 16 marca św. Cyryla B.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 15. Zachód o godzinie 6 minut 2.

† Z nad Noteci. Odprowadziliśmy 11 t. m. do grobu zwłoki byłego nauczyciela, ś. p. Antoniego Gryglewiewicza, zmarłego u swego syna X. proboszcza Edmunda w Ślesinie, przy współdziałaniu liczego ludu i 11 kapłanów z okolicy.

Ś. p. Antoni, wzór uczciwości i poświęcenia się dla młodzieży, pracował jako nauczyciel główny w Wielichowie przez 46 lat, wychował pokolenia, po za klasą prześiadując godzinami z uczniami, bez wszelkiego za to z ich strony wynagrodzenia. Wyksztalił też 20 na nauczycieli ludowych; z jego poręki wyszło pięciu na stugi oltarza, dwóch na profesorów, jeden na lekarza. Kiedy zaś nienajeden dzień był temu poświęceniu bezinteresownemu, z uśmiechem odpowiadał: Bóg to nagrodzi!

Od 9 lat mający siły stargane pracą, znalazł wytchnienie i syna X. Edmunda w Grabiu, a obecnie w Ślesinie. Doświadczył Bóg tego szlachetnego męża, rażąc go przed dwoma laty na mózg; dokończył on żywota, pełnego żasługi, opatrzoną św. Sakramentami przez syna dnia 7 marca r. b., przyżywszy lat 76.

Na trumnie między licznymi wieńcami widniał życzenie przysłany przez dozór szkolny z Wielichowa w uznaniu zasług potężnych około dobra obywateli miasteczka.

Niech ci, ś. p. Antoni ziemia będzie lekka, pamięć o tobie nie prędko zaginie.

Dodatek.

Spr. wodanie Patronatu z czynności Kółek rolni za r. 1894.

(Ciąg dalszy.)

Pszczelnictwo nie robi w ogóle takich postępów, jakichby się spodziewać należało. Są prawdziwi do- brzy pszczelarze, którzy się wyczyli u s. p. Kre- mera, i tych choć byśmy naliczyli parę set, to ich nieznaczą na obszarze całej naszej dzielnicy.

Każdego roku polecamy sadzenie drzew owocowych w lepszych gatunkach, lecz dotąd bez rezultatu, jakiegoby po tych latach zachęty spodziewać się na- leżało. W niektórych sprawozdaniach czytamy, że sadownictwo się podnosi, bez oznaczenia jednak w ja- kim stopniu.

Uprawa ziemi jest racjonalna, członkowie Kółek znają jej warunki i wiedzą jakie w danych ra- zach sposoby zastosować. To też urodzaje bywają zadowalające, jeśli nieprzejmne wpływy powietrza nie są dla nich szkodliwe.

Dla niedokładnych dat w sprawozdaniach, nie możemy napewno oznaczyć sprawozdaniów ilości na- wozów; podług wszelkiego prawdopodobieństwa, można jednak przyjąć 30,000 centnarów.

Łąki zaniedbane dawniej, wypasane do zimy, a z wiosną, jak tylko trawka się zazieliniła, do których zagladano dopiero, gdy zbliżał się czas siewienia tra- wy, stał się dzisiaj przedmiotem starannego ich kul- tywowania.

Skutkiem zwiększającej się ilości siana, koni- czyn, mieszaniu i t. p. poprawia się rasa bydła i zwiększa dojrność krow, choć zwolna.

Wzrostowe zamiatowanie koni przesło w spadku na gospodarzy, którzy staranniej je wychowują, niż inny inwentarz. Dzisiaj, gdy para w wielu racach zastępuje się konia, to wychów jego przy zmniejszającym się popycie, jeśli nie jest racjonalnie pro- wadzony, nie przynosi korzyści.

Wzrostowe zamiatowanie koni przesło w spadku na gospodarzy, którzy staranniej je wychowują, niż inny inwentarz. Dzisiaj, gdy para w wielu racach zastępuje się konia, to wychów jego przy zmniejszającym się popycie, jeśli nie jest racjonalnie pro- wadzony, nie przynosi korzyści.

Wzrostowe zamiatowanie koni przesło w spadku na gospodarzy, którzy staranniej je wychowują, niż inny inwentarz. Dzisiaj, gdy para w wielu racach zastępuje się konia, to wychów jego przy zmniejszającym się popycie, jeśli nie jest racjonalnie pro- wadzony, nie przynosi korzyści.

Marcho, żeby nie przyniósł wstydu na pociechę wa- ższej starości.

Marcho, żeby nie przyniósł wstydu na pociechę wa- ższej starości. Dla nadania wagi słowom, kładła je w usta proboszcza by przemówiły do uczuć ojcowskich.

(Dokończenie nastąpi.)

Wnuk Marochy.

Nowela przez Orlika.

I.

W nadbrzeżnych kępacch trzciny i bujnej trawy, otaczających jezioro świętokrzyskie, rósł szelest nie- wyraźną gadający mową, niby słowami zaklęć, wróżb i strachów; w głębi zaś wód jeziornych trwała cisza uroczysta, jakby w szelest nadbrzeżnych głosów za- słuchana.

Od miasta szedł ku przedmieściom głuchy mruk ludzkiego głosu; od bliskiego cmentarza i kościółka świętokrzyskiego chrząst chorągiewki, skrzypiącej na dachu, a od dróg lekki szum wiatru, odzierającego z liści drzew konary.

Jesień zaczęła się już rozpościerać po ziemi. Na wzgórzach zwróconem małym oknem do jeziora, stoi domek, niby miejska chałupina biedny. Patrzy na cmentarz, na kościół Świętego Krzyża i na szybę wód błękitną; patrzy i zda się, że w tem sąsiadztwie powagi i smutku, nie śmie odezwać się hałaśnym życiem.

Hej! hej! któż wstrzyma szczęście, żeby nie uciekło!... Wieczór był, a z wieczorem spokój siadł na czatach. W domku z oknem na jezioro błysło światło od komina; w okienku zarysowała się postać mężka w stroju robotnika.

Wsparł na spracowanym ręku szronem już pokrętą głowę i zadumał się głęboko; a musiały myśli jego smutne być, pełne zgrozo, ciężkie i dotkliwie, bo coraz niżej opadała skroń człowieka, kryjąc się, może przed wstydem, straszniejszym od bólu.

Mieszkaniec smutnego domku musiał bardzo być przybitym, że nie próbował owego lekarstwa. Nie myślał on dziś o piosnce, ni o gałce i powieści; lecz nie zapomniął o pobożnej pieśni: „Kto się w opiekę”, wybiegło w ciszę wieczorną z ust jego.

Z wnętrza domu nikt pieśni tej nie zawtórował. Zdawało się, że on sam tylko mieszka w nad jezior- nym domku; gdy z komina blask łuczycza rzucił garść światła na izbę, oświecił jedno łożo, parę grubych sprętów, ławę pod oknem, ledz z ludzi nikogo. Na ławie siedział śpiący robotnik.

Kończył już trzecią zwrotkę, gdy nagle w cha- cie ozwał się życie. W ścianie, naprzeciw zastanego łoża, zachwiały się małe drzewczki, prowadzące do alkierza i wśród szmeru półgłosem odstawianych pa- cierzcy, dały się słyszeć odciejące kroki.

Mężczyzna przestał śpiewać i zwrócił się ku izbie; twarz jego miała teraz wyraz niepokoju, zmieszany ze rzewną litością.

— Śpiewaj synku! — odezwał się tuż przy oknie głos kobiecy, zda się, z szorzałej wychodzący piersi — śpiewaj synku, na większą chwałę Najwyż- szemu! Mnie, bo głosu już nie staje... Nigdy już dziś pieśń mielenka nie wyjdzie z ust stariej Marochy!... Nigdy już! o miły Jezu!

Po tych słowach, jęk się ozwał przeciągły, a rzewny jakby z żalu nad zgrzybiałością schorowanej piersi i nad pieśnią, coraz ciszej zawodzącą ziem po łanach, coraz samotniej, bez drużyny słuchaczy błą- dząca od wsi do miasta; w bładem świetle od komi- na, ukazała się postać ludzka, zgrzybiała wiekiem, a schyłona chorobą.

Wspierając się na kij, przysunęła się do sie- dzącego na ławie rzemieślnika i trzęsąc się prawicę położyła na jego ramie. — Śpiewaj synku! a gdy przepięwasz — koń- czyła z pewnym wahaniem w głosie — gdy przepię- wasz, idź między ludzi... Ja tu podrzemię i pogadam z Bogiem... tyle tego dziś, co moje. Ty synku idź między ludzi; może się co nowego dowiesz o chło- paku.

Marcho, żeby nie przyniósł wstydu na pociechę wa- ższej starości. Dla nadania wagi słowom, kładła je w usta proboszcza by przemówiły do uczuć ojcowskich.

II.

U komina, naprzeciw wiszących na ścianie obra- zów, przykucnęła cicho na ziemi i zaczęła odmawiać różaniec. Szept pacierzy i szmer przeciąganych pa- ciorków mieszał się z głosami ze zewnątrz płynącymi.

Przyroda ma to w sobie, że każdemu z ludzi umie coś powiedzieć i z każdym łatwo się godzi. Młodość, wiek męski, niedołężna starość, smutek, ból, czy radość, wszystko znajduje odzwierciedlenie w naturze. Starsza Marocha znała się z jej głosami.

Ludzie pieśni i powieści słuchali ciekawem uchem, szanując starą Marochę, niby prorokinią; syn z siostrą ją kochali i wnuk nawet, choć ladaco, łowił pieśni płynące z ust babki Marochy i na słowa opowiadanych przez nią baśni czekał, zapominając na chwilę o swych i rozpamiętując.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Towarzystwa i Spółki.

* Posiedzenie Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 17 b. m. o godzinie pół do 7 na sali posiedzeń przy kościele podominikańskim wchod od ulicy Szweskiej, na które się członków i kandydatów zaprasza.

* Czytelnia dla kobiet otwartą została dnia 16 lu- tego r. b. Nowych członków przyjmie skarbniczka Klara Paczkowska, ul. Podgórna 2b lub sekretarka Zofia Pfiznerówna, Stary Rynek 6 I. Czytelnia znajduje się przy ul. Wilhelmowskiej nr. 20 I piętro w podwórzu; otwarta od godz. 11—12 przed i od 3—7 go południu.

Składki.

* Na rzecz działu pracy kobiet na wystawie po- znańskiej złożono: Za pośrednictwem pani mecenasowej Kwiecińskiej z Strzelna: X. Szambelan Woliński, X. M. Tuchocki, mec. Kwiecińska po 3 m. Dr. Cieśliewicz 1,50 m. Dr. Szafarkiewicz, W. Kornaszewski, J. Pińkowska, M. Bar- czykowski, W. Weigt, W. Januszewski, W. Wegner, W. Matuszkiewicz po 1 m. A. Lewandowski, W. Wojciecho- wski, Łowicki, Barański, J. Szczepański, Kowalska, L. Siemanski, W. Kornaszewski, St. Karowski, A. Sła- wiński, W. Roźniewski, A. Arkuszewski, C. Kozłowski, S. Matuszak, St. Stawczyński i W. Hanasz po 50 fen. Razem 26,50 m.

Przybyli do Poznania.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Pani Grabska z córką z Skotnik, Bułakowski z żoną z Stareczyna, Ra- szewski z Gniezna dr. Bloch, z Jarocina, Ade z Berlina, Kaczmarek z Bukowca. ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Malczowski z Rusocina, Górski z Kłotyłdowa, Schultz z Elling, Willstein z Hanoweru, Pfeiffer z Stut- gartu, pani Zbiriska z Wysockina.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 15 marca. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pomroczno. Okowita spok. Cena wypowiedz. —. Wypowiedziano —, w miejscu bez beczki tow. opodat. 50-ta 49,80 m., 70-ta 30,30 m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —, litrow. Cena wy- powiedziana —, mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 49,80 mrk., 70-ta 30,30 mrk.

Table with columns: Towar, Ceny targowe w Poznaniu, d. 15 marca 1895, piętny, średni, pośledni.

Table with columns: Postanowienia miejskiej deputacji targow., Za 100 kilogramów, ciężki, średni, lekki towa.

Wrocław, 14 marca 1895. Kurs z dnia 13 14. Pšenica stalej. na maj 142 25 143 50. na czerwiec 143 25 144 50.

feraty zagranciczne były pomyślne. Ceny żyta podskoczyły o 2 marki, cena pszenicy o 1 1/2 marki. — Za owita i kukurydzę pla- cono 1/2 marki więcej. — Także cena maki raznej była wyższą. — Targ na olej rzepiowy był stały. — Targ na okowitę spokojny.

Hamburg, 14 marca. — Okowita spok., kwiecień 18 1/4 żąd. maj 18 1/4 żąd. czerwiec 18 1/2 żąd. lipiec 18 3/4 żąd. — Ka w a good average Santos za marzec 77 1/4, za maj 76 1/2, za wrzesień 76 —, za grudzień 73 3/4. Uspობienie: spok. Obrót 2000 worków.

Table: Spozrzedzenia meteorologiczne w Poznaniu w marcu. Columns: Data i godzina, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. w Cel.

(Nadesłano). FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papie- rosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odno- snych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

* Centralny zakład stręczarski w Poznaniu, (poszu- kuje) szuka miejsca dla:

bednarzy 3, borowych (2) 25, buchalterów 13, ce- glarzy 4, cukierników 6, destylatorów (2) 7, dozórów chorych (2) 2, elewów gospodarczych (1), gorzelników 14, kasyerów 9, kelnerów 6, kominiarzy (1), kłodziei (6) 30, kotlarczy (1), kowali (8) 35, krawców (16), kucharzy (3) 4, lakierników (1), leśniczych 15, maszynistów 15, młeczarzy (1) 5, młynarzy (2) 17, mularzy 4, ogro- dników (5) 30, owczarzy (4) 6, parobków (20), pie- karczy 1, pisarzy 12, pisarzy gospodarczych 12, pomoc- ników biurowych (1) 11, pomocników kupieckich (3) 18, przewodniczących biura 3, rachmistrzów (1) 4, robo- tników 40, rzemieślników (1) 1, służących (2) 6, stolarzy (4) 8, stróżów domowych (2) 18, szewców (12), szklarzy (1) 1, techników budowniczych 3, tokarzy (1), tokarzy w żelazie (1) 1, urzędników gospodarczych (2) 15, uczeni różnego zawodu (124) 110, woźniców (2) 30, włó- dzarzy (3) 30, zegarmistrzów 1.

bon frebelskich (2) 6, buchalterek (2) 10, dozór- czyń chorych (2), dziewczek (40), dziewcząt do dzieci (7) 12, gospodyń (13) 5, hafciarek (1), kasyerek (1) 7, kobiet do dzieci (5), krawcowych (1), kucharek (12) 1, mamki (2), mleczarki (1), panien do strojów (3) 1, panny służące (2) 5, panien do dzieci (2) 8, panien do towa- rzystwa 4, pokojówek (2) 10, służebnic (125) 15, sprzedawczek (2) 10, szwaczek (12) 6, wyrozczycielek pani domu 15.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1 października 1894 r.

Table with columns: Odechodzą, Przychodzą, Poznań-Krzyż, Poznań-Wrocław, Poznań-Berlin-Gubin, Poznań-Ostrowe-Kluczbork, Poznań-Września-Strzał- kowo, Poznań-Pila.

Telegram giełdowy.

Table: Berlin, 14 marca 1895 roku. (Kursa końcowe.) Kurs z dnia 13 14. Pšenica stalej. Niem. 30/100 pań. 95 25 88 25.

Table: Szczecin, 14 marca 1895 roku. (Kursa końcowe.) Kurs z dnia 13 14. Pšenica słabo. w miejscu eksp. 32 — 32 —.

Nakładem Księgarni Katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
 w Krakowie
 wyszło już piąte wydanie dziatka
 O. Bernarda Żubińskiego, Redemptorysty
 pod tytułem: (1188)

Nowenna najskuteczniejsza
 do Najświęt. Maryi Panny Nieustającej Pomocy.

Wydanie to powiększone Mszą świętą, Litanią i Hymnem do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, wyszło w dwóch edycjach: a) na papierze białym z obrazkiem drzeworytowym, pięknie kartonowane w cenie 50 fenigów, b) z obwódkami różowymi. Z przesłaniem a) bar- dzo wiernym wyobrażeniem Matki Boskiej Nieustają- ciej Pomocy w kolorach, w oprawie bardzo eleganckiej, w płótno angielskie (różne kolory) z wyciskami ziocemni, brzegi złote w cenie 1 m. Nadsyłając tę kwotę w liście w znaczkach pocztowych pruskich do Księgarni Dr. Miłkowskiego w Krakowie otrzymają dziatko natych- miast i franco.

FORMULARZE

do zapisywania przystępujących do Komunii św. Wielkanocnej

poleca
Drukarnia Kuryera Pozn.
 w Poznaniu, Św. Marcin nr. 16.

Kartki

do Wielkanocnej Komunii św.

poleca i odwrotną pocztą wysła
Drukarnia Kuryera Pozn.
 w Poznaniu, Św. Marcin 16

W. Frąckowiak

MAGAZYN GARDEROBY MĘZKIEJ

w Poznaniu, plac Sapieżyński 2,
 odebrał już we wielkim wyborze i poleca na porę wiosenną i latową

wszelkie nowości

w materyach krajowych i zagranicznych.

Wielbionemu Duchowienstwu zwracam uwagę na znane z dobrego kroju
 rewerendy i płaszcze. (1202)

Czapki, rękawiczki, kapelusze,

Krawaty i bieliznę męską,

Szelki, parasole, laski,

Parasolki

C. ADAMSKI,

POZNAN — BAZAR (1198)

Fabryka czapek i rękawiczek,
 założona w roku 1854.

Birety, obojczyki, piuski,

Derki, kuferki i torby do podróży,

Szkarpetki, chustki do nosa,

Portmonetki, pantofle, guziczki do gorsu i mankiet.

Wielki wybór. Skóra i rzetelna usługa.

Fabryka gotowej bielizny

W POZNANIU

przy placu Wilhelmowskim 3,

(1068) poleca

Przewielebnemu Duchowienstwu w miejscu i na pro- winyeci koszule płócienne, podług miary i pod gwarancją dobrego leżenia, obojczyki, kołdry watawone, bieliznę na pościel, stołownicę, ręczniki, chustki do nosa (jedwabne i czysto płócienne) po cenach bardzo przystępnych.

Za skórą, rzetelną i szybką usługę ręczną.

A. KAUFMANN

z Pawłowskich.

Na Wielki Post.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że handel mój korzenny, owoców, delikatesów, wódek i win zaopatrzyłem na Wielki Post we wielki wybór wszelkich artykułów spożywczych postnych, jako to: kawior astrachanski, sardynki w oliwie, marynaty wszelkie, wyborowe sery zagraniczne i krajowe, wędzone ryby, świeże ryby, morskie i rzeczne, makarony i t. d. Ceny nader umiarkowane, usługa skóra, wysyłki na prowincję odwrotną pocztą. (1122)

Z uszanowaniem

St. Ziętkiewicz

w Poznaniu, róg ul. Wilhelmowskiej i Nowej.

Zakład kościelno-artystyczny
J. SZPETKOWSKIEGO

w Poznaniu, ul. Berlińska 15



Stacje Męki Pańskiej
 wypukłorzeźby (haut relief) z masy mozaikowej trwałej przez całe wieki, podług oświadczenia w Paryżu zakupionych modeli, uznanych przez pierwszorzędną powagę za najpiękniejsze. Liczne zamówienia z kraju i z zagranicy a nawet z Ameryki jako i liczne uznania i polecenia przemawiają przekonująco za prawdziwością powyższego twierdzenia.
 Wykonuje się również kapitelki z stacyami (jako kalwaryja) z sztucznego kamienia trwałego od piaskowca, oraz figury Św. Pańskich z tego samego mat-ryalu. — Boże męki i t. d. (1070)
 Baldachny, chorągwie dla kościołów i towarzystw jedwabne z obrazami olejno-malowanymi jako i artystycznie haftowanymi. Chorągwie rzymskie i sztabandary. Chorągwie dla Towarzystwa i Bractw podług rysunków, których wybór nadsyłam.

Ofiarze i ofiaryki do noszenia, ambyony, konfesyonaty, chrzcielnice, krzyże i łataki procesyjne, klerece, lichtarze, pająki, krzyże oltarzowe, trybularze i łódki, monstrancye, klefchy i puszk. dzwonki harmonijne, lampy, tuwalne i umbracula. Największy skład i fabryka wszelkich przedmiotów do użytku kościelnego służących. Cenniki oraz próby materyałów franco.

Nº 4711
Fau. DE COLOGNE
 in Köln 1875
 mit dem einzigen
 feinen Parfümerie-
 Geschäften zu haben.
 auf allen Ausstellungen mit den ersten Preisen ausgezeichnet
 In allen hergestelt von Ferd. Mühlens, Nº 4711 Köln.

Wielką oszczędność pod względem kapitału



zsprowadza każdy, kupując zamiast kosztownych sreber dziś w najzamożniejszych domach powszechnie używane grubym po- lakim srebrem pocinane (platerowane) sztucznie ze zna- nej fabryki Christoffe & Comp. w Paryżu.

Porównanie dla wykazania korzyści

12 łyżek, 12 widelcy i tyleż noży stołowych w ciężkiej wadze srebra kosztuje około 300 marek, za połowę tej sumy otrzymuje się natomiast: (921)

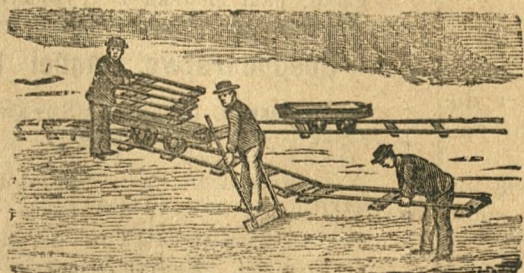
12 łyżek stołowych	M. 26,40	2 łyżki półmiskowe	M. 14,40
12 widelcy	" 26,40	12 łyżeczek do kawy	" 18,60
12 noży	" 28,80	12 łyżeczek do młki	" 11,20
12 laweczek pod noże	" 13,20	1 łyżka wazowa złoc.	12,80

Caly ten komplet w każdym gospodarstwie najniezbędniej- szych sprzętów kosztuje 150 Marek.

Prócz wyżej wymienionych sztuk, polecam wielki wybór innych, również praktycznych przedmiotów a mianowicie: cukierniczek, zastawy, kosze do ciast, menażki do octa i oliwy, sólniczki, podstawki do kieliszków i butelek, tace i półmiski różnych wielkości, lichtarze i kandelabry lustra toaletowe, przybory na gotowanie i t. d. Wroby pochodzące z fabryki Christoffe po najniższym użyciu (w calych kompletach) przyjmuję w zamian jak również stare, do użytku niezdadne srebra. Wszelkie reparacye, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów i sztuków wykonuję po możliwie taniej cenie.

J. Stark w Poznaniu

Specyalny skład wpr. platerowanych i sprzętów kościelnych
 Wilhelmowska ulica nr. 21.



Koleje polne, prz-nośne, z wózkami do przewracania, nowe i używane, sprzedają i wypożyczają po barzo tańiej cenie

Bryliński & Twardowski,

(121) Skład machin rolniczych
 w Poznaniu, Rycerska ulica 11.

J. Rauhut.

Magazyn modnej garderoby męskiej
 w Lesznie

ma zaszczyt uniezenie zawiadomić o odbiorze

WSZELKICH NOWOŚCI

w materyach tak krajowych jak zagranicznych na ubrania, zarzutki, i spodnie na sezon wiosenny i latowy. (1192)



Wielbionemu Duchowienstwu,
 Szanownym Stowarzyszeniom,
 Bractwom, Dozorom kościołów,
 Wielmożnym Paniom



polecam najprzejmiej moja (1185)

Pracownią aparatów kościelnych

i chorągwi,

k której próby na wystawie krajowej w Lwowie honorowy dyplom i medal zyskały

Helena Cwojdzńska

nauzycielka, przez żeńską akademię przem. dyplomowana.

Stary Rynek 52 (wchód z Wodnej ul.)

Przy pracowni szkoła przemysłowa daje sposobność wydosko- nalenia się w najwkwintniejszych haftach oraz wszelkich robo- tach ręcznych, nie wykluczając kroju damskiego i bielizny.

Chorągwie kośc., chorągwie i sztabandary brackie i dla stów. świeck., antipodya itd.

Panowie i Panie,

które uaja zamiar założyć handel towarów - krótkich bi- lych, galanteryjnych lub bielizny zechcą się z: lo- się cel-m informacyi do (1196)

Hurtownego składu

K. Ignatowicza w Poznaniu

Kozia ulica 21. I. piętro.

Ogromny wybór artykułów, po cenach fabry- cznych i praktyka w urządzaniu handlu takich których w ostatnim czasie prz- szło

100

urządziłem, daje każdemu założycielowi gwarancję, że będzie rzetelnie obsłużony i z odpowiedniemi do- miejscowości artykułami.

Na życzenie wysylam podróźującego!!

K. mpletne urządzania odstawiam po 500, 1000, 200, 3000 mk. w przeciągu jednego tygodnia.

Józef Piotrowski

dekorator kościołów

Poznań, plac Wilhelmowski 18

(obok Biblioteki Raczyńskich)

poleca (658)

STACYE MĘKI PAŃSKIEJ

oraz figury rezurekcyjne,

które wystawione w czasie rekolekcyi Prewiel. Duchowien- stwa w seminarium duchowem w Poznaniu, zyskały uzna- nie; poleca się także do odnowienia kościołów i kaplic, bu- duje oltarze, ambyony, groby wielkanocne itp. i dostarcza wszelkich przyborów kościelnych. Praca rzetelna, ceny najtańsze.

Przewielebnemu Duchowienstwu

poleca po cenie możliwie najtańszej

Koszule,

mankiety, kołnierzyki,

(166) trykotaże itp.

F. Raczkowski,

ulica Nowa — w Bazarze.

Magazyn bławatów, płócien, bielizny i stołowniczy.

W. Koźlicki,

P. CIĘŻ, ul. odgórna 9,

vis-à-vis Hotelu Francuzkiego,

poleca skład swój zaopatrzony w najnowsze materye francuzkie, angielskie i krajowe (1176)

na porę wiosenną i latową.

Również zwraca uwagę Przewielebnemu Duchowienstwu na znane z dobrego kroju rewerendy i płaszcze. Ceny jak najprzystępniejsze.

Towarzystwo

narodowe hipoteczne kredytowe

w Szczecinie

udziela pożyczek hipotecznych na posiadłości miejskie i wiejskie. Wnioski przyjmuje agent generalny (897)

Julian Reichstein

w Poznaniu, Piekary Nr. 5.

Osiedliłem się (1204)
 w Poznaniu.

J. Starkowski,
 weterynarz praktyczny,
 ul. Bismarka 1. II piętro.

Fritz Arens

nie pomylić z M. H. Arens
 w Moguncyi

właściciel winnic w Nierstein, zaprzysiężony przez Przew. Ordyna- ryat w Moguncyi, poleca przez Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła

Wina mszalne i gat.

Niersteiner b. dojr.	M. 1,35—1,75
Hahnheimer dojr.	" 0,85
Laubenheimer d. jr.	" 1,0
Erbacher dojr.	" 1,25—1,0
Johannisberger dojr.	" 2,00
Tokaj, azyat. b. dojr.	" 1,75

Cena za litr włącznie butelki franko Moguncya. Włącznie butelek i skrzyń bez beczki. Próbkę w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

Na Wielki Post

wyjatkowo tańsze ceny.

Odebrałem i polecam uprzejmie w za- pełnie świeżym i wyborowym towarze Kawior astr., amer. i ural.

Łososia i węgorza wędz. i mar. Mimogi elb., obrzymie i śred., Sardynki i tuńczyka w oliwie, Śledzie opiek., piecz. i delikat., Śledzie bez ości w rozsm. sosach, Bydlinki, sielawki i śladry za- wsze świeże, (1181)

Śliwki, gruszki, jabłka i wi- śnie susz.,
 Powidła tur. imarmoladę franc. Makaron włoski we wszelkich deseniach,

Oliwę nicejską i olej siemienny, Grzyby cale i krajane,

Sery w najrozmaitszych gatunkach.

B. Glabisz

Sty Marcin 14.

Zamówienia na świeże morskie i rzeczne ryby uskuteczniam po ce- nach targowych odwrotnie i bez zawodu.

Wielbionemu Duchowienstwu i Szan. Dozorom kościołów poleca się organmistrz, Polak,

do budowania

organ

i wszelkich reparacyi takowych. Za gwarancją rzetelnej i ta- niej pracy posłużyć mogą cili- bne świadectwa, któremi się okazać może. (120)

Roman Hoffmann,

Poznań, Piekary nr. 21.

Spółka Rolników parcelacyjna

w Poznaniu, ul. Wrocławska nr. 17. ma 17 folwarków, 4 mniejsze kompletne dobra, 33 male i wieksze gospodar- stwa jako też wiatrak z kilku morgami w wielkiej wsi i z dono- snym dochodem eo sprządzania. (1200)

Poszukują umieszczenia: **Nau- czycielka Polka**, w średnim wieku, z patentem, muzykalna, bie- gła w językach obcych na 450 mar- k. — **Nauczycielka Niemka** katolicka z dyplomem biegła w fran- cuzki i w angielskim, doskonała w muzyce, na 430 500 marek. — **Bony**, Polka, freblówka, — Fran- cuzka — Angielka. (1199)

A. Koczorowska
 wyższa nauczycielka,
 Św. Marcin 49.

Zdolny i dobrze polecony

kuchmistrz

znajdzie miejsce od 1 kwietnia w Hotelu Francuzkim.